№ 46. Warszawa, dnia 2 (14) Listopada 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

TREŚĆ: Praca naszych kobiet. — Ziemia się ruszyła (nowella) (dalszy ciąg). — Ostatnia wyprawa amerykańska do północnego bieguna (dalszy ciąg). — Przegląd literatury zagranicznej (dalszy ciąg). — W sprawie jedwabnictwa. — Z wystawy obrazów. — Z pod naszej strzechy. — Wiadomości z kraju. — Wiadomości z zagranicy. W Dodatku: Helena Middleton, przekład z angielskiego (arkusz 13).

PRACA NASZYCH KOBIET.

Ostatnim wyrazem, w kwestyi kobiecej dziś wypowiedzianym, jest wolność pracy. „Dajcie nam chętnym pracę, zwróćcie ku niej ducha wszystkich siostr naszych, a zadanie samo przez się rozwiązanem będzie”, wołają do społeczeństwa kobiety dzisiejsze, wszedłszy nakoniec po długich i krętych zawrotach na prostą drogę, jedynie do celu prowadzącą. Tak, praca je uszlachetni; rozświeci w głowie i w sercu; wprowadzi w życie; nauczy badać jego prądy, unikać odmętów; da im nakoniec najdostojniejszą godność obywatela społeczeństwa, a przez nią wywalczą już wszystkie inne ulgi.

Kobiety powinny pracować, ostatni to wynik rozumowania, uznany i potwierdzony przez wszystkich, którego skutkiem jest ułatwianie im tej pracy. Kobiety polskie powinny pracować więcej i usilniej od innych, bo społeczeństwo nasze to statek płynący pod wodę i wioślarze popychać go muszą z wytężeniem wszystkich sił, cóżby więc było gdyby połowa ich założyła ręce bezczynnie? Czy owej bezczynności nie nazwalibyśmy poprostu nieuczciwością? Żadne tu ramię wypoczywać nie może.

Praca jest zatem obowiązkiem wszystkich kobiet, jak obowiązuje dziś wszystkich mężczyzn i nie uwalnia od niej bogactwo, raczej zakreśla jej szersze wymiary, czyniąc donioślejszą. Kobiety bogate pracować będą przez poczucie obowiązku; ubogie z konieczności samej.

Ale teraz dopiero, postawiwszy pracę jako obowiązek dla wszystkich spotykamy się z prawdziwą trudnością. Jaki zarobek wybrać mają nasze kobiety? Gdzie się poń zwrócić, jeżeli wszędzie jest przepełnienie, jeżeli tak mały zysk przynosi każda praca kobieca? Straszne te słowa: brak pracy, cisną nas kamiennym ciężarem, studzą wszelki zapał i ręka, w pierwszej chwili podniesiona ochoczo, opada bezczynnie, nie znalazłszy tego, czego szukała. Pocóż zrywać się do lotu, aby natychmiast opaść na ziemię z połamanemi skrzydłami? Prawda, lecz dlatego właśnie, że ciężkie są warunki, trzeba coś radzić, bo jeżeli nie dźwigniemy się sami, to życie coraz ciaśniejsze kręgi zamykać będzie po nad nami.

Hasło teoretyczne *pracujmy*, nie zbawi nas, ale zbudzi myśl o tej pracy, myśl zbiorową, która zrodzić może jakąś radę skuteczną; wytworzy przedsiębierczość i pomysłowość; odsłoni nowe horyzonty, bo umysł nasz z natężeniem skierowany ku pewnemu przedmiotowi jest potęgą twórczą.

Jak we wszystkiem tak i tu brak nam ducha inicyatywy, owczym obyczajem ciśniemy się utartemi drogami i na nich przepychamy, a tymczasem inne pola leżą odłogiem.

Kobiety nasze cisną się do miast wielkich po zarobek i ztąd przepełnienie we wszystkich gałęziach pracy, jaką miasto dać im może; ztąd obniżenie wartości ciężkiego ich trudu.

A przecież po mniejszych miastach, po wsiach, osadach fabrycznych i kolejowych, łatwiej by im przyszło zdobyć sobie kawałek chleba dostatniejszy i w sposób mniej wyczerpujący siły, niż mozolne siedzenie nad igłą, przy maszynie, niekiedy póżno w noc się przeciągające. Stanowczo kobiety nasze zwrócić się powinny do pracy gospodarczej, najodpowiedniejszej dla nich i jednocześnie obywatelskiej, bo podnoszącej ogólny dobrobyt kraju, a dziwnie u nas zaniedbanej.

Oto naprzykład w większej osadzie kolejowej, pracowita i ochotna ogrodniczka, wynająwszy na bardzo łatwych warunkach kawałek gruntu, zaczyna uprawiać jarzyny a z czasem w miarę powodzenia i wzrostu drzewek i owoce. Odbyt na to znalazłaby łatwo, bo z doświadczenia wiem, jak w takich miejscowościach nieznośnie uczuć się daje brak świeżych jarzyn, włoszczyzn, jak drogie i niedostępne są owoce. Po wszystko trzeba posyłać do miasta, a choć przejazd służbowemi pociągami jest ułatwiony, to jednak wyprawa taka zabiera kilka godzin czasu, a trudność przenoszenia koszów z jarzynami na oddalony od targu dworzec kolejowy, zniechęca do nabywania najbardziej nawet ulubionych przysmaków.

Przy ogrodzie jednocześnie radna taka gospodarna zaczyna prowadzić handel nabiałem. Nie posiadając nawet własnego kapitału na kupno krów,

jeszcze mleko może mieć dostawione z okolicznych wiosek i dworów. W Kwietniu i Maju przedsiębierstwo mleczne cokolwiekby upadło, bo wiejskie kobiety dość obficie donoszą do mieszkań mleko, masło i śmietanę, ale niech tylko zaczną się roboty w polu, to w żniwa i w porze zimowej osada zupełnie jest zapomniana i skazana na ogłodzenie. Z jakąż więc radością garnęliby się wszyscy do miejsca, gdzie codzień nabyć można świeżego nabiału.

Na założenie tu i owdzie mleczarni nie mogą odważyć się nasze kobiety, a przecież z tego żyją i dorabiają się całe rodziny pachciarzy, choć z mleczywem obchodzą się po macoszemu i pożądaną byłaby zmiana, aby ono raz uczciwiej ludziom sprzedawane być mogło.

Mleka świeżego dostarczać mogą obory dworskie i włościańskie, gdyby tylko radna i pracowita gospodyni umiała je zużytkować z korzyścią dla wszystkich. Najpewniejszy zbyt zawsze miałoby masło, którego nigdy nie mamy za wiele a ina wywóz wyrabiać coś można.

A teraz obliczmy ile-to jest takich miejscowości, gdzie ogrodniczka i mleczarka miałaby pole do pracy; ile takich osad fabrycznych i kolejowych w Królestwie, ile ich ciągle przybywa przy budujących się drogach żelaznych i fabrykach. Do takiej pracy potrzeba pewnej fachowości, znajomości rzeczy, ale czyż dziewczęta nasze nie uczą się po lat kilka szycia, kwiaciarstwa na to, aby potem zarabiać po 8 rubli miesięcznie; dlaczegóż więc mielibyśmy żałować ich czasu na zdobycie możności pracy korzystniejszej.

Gdzie się tego nauczyć? I to już ułatwione: ogrodnictwa w Warszawie, a obchodzenia się z nabiałem w każdem starannie prowadzonem gospodarstwie mlecznem, przez czas kilkomiesięcznej praktyki.

Do zakładania sklepików z towarami kolonialnemi i norymbergskiemi w takich właśnie osadach i większych wsiach, napróżno przed kilku laty nawoływano kobiety nasze. Sklepiki mnożą się i rozwijają pomyślnie, bo z postępem cywilizacyi rozszerza się krąg potrzeb i tych, którzy dawniej nic od przemysłu fabrycznego nie wymagali, poprzestając na własnych wyrobach. Jest więc miejsce do pracy, ale korzystają z niej inne ręce, bardziej przedsiębiercze i chętne, a nasze kobiety wołają rozpacznie, iż nie ma dla nich zarobku.

Pełno jest jeszcze zajęć niewyzyskanych przez kobiety, tylko trzeba rozejrzeć się po świecie, więcej okazać ruchu i rzutności. Bezradność i ospałość ducha dziś jest równie wielkim grzechem, jak lenistwo rąk.

Ale snujmy dalej nasze marzenia. Z mleczarką i ogrodniczką połączyć się może pszczolarka i to gałęź gospodarstwa wdzięcznie opłacająca się za wyłożoną nań pracę.

Ogrodniczka, pszczolarka, mleczarka, obznajmiona z wyrobem serów, których ceny są tak szalenie wysokie a jedynym materyałem nasze tanie mleko; gospodynie folwarczne, umiejące hodować drób' i trzodę chlewną, wszystkie gruntownie posiadające swój przedmiot a nie mające dość odwagi na założenie czegoś na własną rękę, znalazłyby miejsce w większych gospodarstwach wiejskich, gdyby tylko dały rzeczywiste dowody swego uzdolnienia.

Albo założenie większego przedsiębierstwa hodowli kur, gęsi, kaczek, indyk i kurcząt, produkowanie jaj, czyż to nie jest odpowiednia praca dla kobiet? Obniżyłyby się ceny pożywnego i smacznego mięsa, jakie drób' nam dostarcza, stałoby się takowe przystępniejszem dla ludzi mniej zamożnych, a z czasem znalazłoby się może i coś na wywóz za granicę. We Francyi przemysł ten stanowi znaczną część bogactwa krajowego i według poważnego obliczenia p. Menault, przynosi 300 milionów franków dochodu. A i u nas są przecież wszystkie warunki, sprzyjające rozwojowi tej hodowli.

Kapitał na to przedsiębierstwo mógłby powstać drogą drobnych udziałowych wkładów.

Przemysł gospodarczy to dla naszych kobiet nowe pole do pracy, albo raczej odnalezione dawne, długo ugorem wypoczywające. W tym kierunku idąc, nie spotkamy nawet współzawodników w mężczyznach, bo jestto rodzaj pracy najzupełniej odpowiedni, najbardziej swojski dla kobiet. Nie zbudzimy zazdrości, niechęci, ani też nie zagraża nam tu współzawodnictwo silniejszych szermierzy.

Nie są to uwagi nowe, zawsze przecież będące na czasie, dopóki w życie nie wejdą.

Już Kraszewski w ślicznej swej powieści „Resurecturi", wskazał ogrodnictwo jako zajęcie zupełnie odpowiednie dla młodej osoby wykształconej i wytwornie wychowanej, a tak korzystne, że zapewniło byt upadającej rodzinie magnackiej.

Duchem opiekuńczym staje się właśnie bohaterka powieści, młoda panna z resztek pozostałego gruntu przy wielkopańskim, w gruzy rozpadającym się pałacu, zakładająca warzywny ogród, uprawiająca: cebulę, buraki, marchew i pietruszkę. Lecz i ta dobra rada przeszła nie odbiwszy się echem w sercach naszych i ten miły obrazek zacnej pracownicy nie znalazł naśladowczyń.

(Dokończenie nastąpi.)

ZIEMIA SIĘ RUSZYŁA.

NOWELLA

NA TLE XVII WIEKU.

PRZEZ

Wiktora Czajewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Przedtem trudno było usłyszeć jakie markotne słowo z ust proboszcza, dziś jednak częściej się to zdarzało.

Staruszek zawsze był dobry i potulny, tylko czasami, gdy kazanie mówił, a lud się nie rozpłakał, to natychmiast mruczał do siebie: Albożto oni rozumieją Ojców Kościoła? A organista wtedy dodawał: Jeno dla szlachty kazać, to mi prawdziwa rozkosz.

W tej chwili jednak organisty nie było w plebanii, bo w domu musiał wygotować jakieś akta. To też wszystko szło pomyślnie, a księżulek, jak dawniej, tak i teraz przysłuchiwał się różnym historyom, które czeladka sobie opowiadała.

Najwięcej poruszyła go opowieść Maciejowej o złym duchu, prześladującym niewinne duszyczki.

Podrażniona inaginacya coraz silniej funkcyonowała, a tymczasem ostry, sypki śnieg bębnił w drobne szyby plebanii i wydawał jakieś dziwne metaliczne dźwięki.

Proboszcz nasłuchiwał, a za każdem silniejszem uderzeniem zdawało mu się, że to sygnaturkę potrącają męczone przez strasznego ducha młode duszyczki. Wkrótce jednakże uspokajał się, bo znał dobrze choćby najsłabsze poruszenie sygnaturki, która już od trzydziestu lat wisiała nie zmienianą. Podrażniony opowieściami, zaczął coraz prędzej odmawiać pacierze, a kiedy śnieg nie przestawał sypać, podniósł się i poszedł do czeladni.

— Hej Janek, zamknij-no okiennice.

Ale Jankowi nie spieszyło się za drzwi. Proboszcz powtórzył znowu żądanie. Ociągająco zaczął Janek wybierać się do spełnienia rozkazu. Naciągnął kożuch, wziął czapkę i uchyliwszy drzwi od sieni stanął na progu, ale w tej samej chwili cofnął się blady, przerażony, drżący z przestrachu, wrzeszcząc z całego gardła:

— Duch, duch w bieli stoi przed progiem.

Wszyscy oniemieli, kiedy we drzwiach ukazał się, pozdrawiając Chrystusa, biało ubrany, siwy zakonnik, a za nim wszedł drugi mężczyzna. Obydwaj byli od stóp do głów grubo obsypani śniegiem i wydawali się niby widma, niby bryły zmarznięte. Byli to Birkowski i Starowolski.

Pomimo, że szaty rażąco odbijały przy świetle ognia kominkowego, wszyscy jednakże chwilowo, po wykrzyknikach Janka stracili przytomność, tak dalece, że goście z podziwem patrzyli na ugrupowanych, milczących z przerażenia mieszkańców małej parafii.

Nie wiedząc co zaszło przedtem, a widząc wszystkich w tak niezwykłej pozycyi, Birkowski odezwał się powtórnie:

— Cóż to waść, księżę proboszczu, nie chrześcianin, żebyś nie odpowiedział pochwalonego? Có[ż] to waść nie Polak, że nie prosisz siadać w swy[m] domu? Przecież do Turka, ani do Wołocha ni[e] zajechaliśmy, błądząc parę godzin.

Ale ksiądz proboszcz jeszcze nie mógł odzyska[ć] przytomności i nic nie odpowiedziawszy, szept[ał] pół głosem pacierze.

— Czy waść, księżę proboszczu, nie mówi[sz] wcale, czyśmy wjechali pomiędyy różnowierców albo heretyków? Gdzież jesteśmy właściwie?

— *In secula seculorum* — szeptał proboszcz kończąc pacierze, które bezwiednie płynęły mu d[o] ust.

— Czy waść z nas żartujesz? Widzę, że t[u] nie ludzie, ale jakieś wyrzutki, nie Polacy, je[no] Żydzi chyba mieszkają. Kim tam jesteście, to ju[ż] nam wszystko jedno; w podróży nie ma respektu. Musimy u was pozostać, bo śnieg zasypał drog[i] zupełnie. Zbłądziliśmy.

— *In nomine Patris et Filii* — bąknął pro[]boszcz. — *In nomine.* Zbłądziliście... to źle, trzeba się nawrócić, Bóg jest miłosierny. Jasiek, kropidła!

— Jeno nam ognia, a nie wody, proboszczu, p[o]trzeba. Przemokliśmy dosyć — śmiejąc się o[d]powiedział Birkowski. — Waść widzę ze snu.

— Jasiek, kropidła!

— A toć widzi ksiądz jegomość, że to ni[e] strach — przerwał Janek, ochłonąwszy troch[ę] z pierwszego wrażenia — jeno duchowne osob[y] bo krzyż tam wisi u tego białego.

Wreszcie staruszek oprzytomniał i wyciągając rękę do przybyłych rzekł:

— Witajcie mi mili a przebaczcie niezdarności mojej w pierwszej chwili. Człek nie miewa tu u siebie nikogo i niewie nawet jak gość wygląda. Raz jeno do roku zjeżdża tu właściciel po całoroczny dochód z parafii i tyle ludzi widzę. T

też pędziemy życie spokojne, ciche, samotne. Niech dobrodzieje siadają... proszę, bardzo proszę. Właśnie zabierałem się do spoczynku i swoim zwyczajem odmawiałem paciorki. Aż mi tu ze dworu wpada z krzykiem ten urwis Janek i krzyczy: duchy, duchy! Duchy nie duchy, myślę sobie, ale... proszę siadać. Może zbój jaki, myślę. Bardzo mi przyjemnie, że mam sposobność, ale zkąd to waszmoście i co was tutaj sprowadza?

— Śnieg, mości księżę proboszczu i ten nicpoń Walek, co powożąc, zjechał z drogi. Jedziemy oto z Szymonem Starowolskim do stolicy i zbłądziliśmy.

— Do stolicy... do króla? — i urwał nagle proboszcz.

— Tak, do króla. Jestem Birkowski, kaznodzieja ich mości króla Władysława IV.

— Waszmość kaznodzieja królewski?

— Tak, zapewne słyszeliście księżę administratorze o Birkowskim?

— Waszmość, ojcze kaznodzieju szlachcic? Przy królu? Kaznodzieją!... Ho... ho... A czekajcie, wiem, wiem. To zapewne Skarga. Przypominam sobie jakem był klerykiem... tak, Skarga.

— Ależ Pawęzki Skarga dawno już nie żyje, a ja, drugi po nim, jedną nogą stoję już w grobie.

— No proszę, co też waszmoście opowiadają, Skarga nie żyje?

— Lat ze dwadzieścia z górą...

— Taki wiek... Bodajto być zastępcą proboszcza na wsi: w takim kącie, człek o niczem nie wie, a tu już nieboszczykiem ten uczciwy nasz Skarga. Nawet mszy świętej za jego duszę nie odprawiłem. A waść?

— Jestem Birkowski.

— Birkowski? kaznodzieja królewski.

— Do usług.

— A waćpan? zapewne wojewodzic?

— E, gdzie tam, daleko mi do tego, mój ojcze, jestem Starowolski Szymon.

— Namawiam go, żeby został księdzem—wtrącił Birkowski.

— Dobre to — potwierdził proboszcz — ale u szlachty... a tu, sami chłopi. Nie opłaca się taka parafia... żeby to jeszcze była własną, gdzie tam... zbieraj człeku grosz do grosza, a poźniej właściciel przyjeżdża i zabiera wszystko. Człowiek ledwie że żyje, a na starość chyba jeno torba i kij w ręku pozostaną. Proszę jegomościów siadać, proszę. Zmarnowałem się tutaj. Hej, Kaśka, dołóż-no drzewa do ognia. Zmarnowałem się. Człek jest w nauce wyćwiczony, zna dobrze Ojców Kościoła: Tertuliana, św. Tomasza z Akwinu, Duns Skota. Przy szlachcie mógłby inaczej stanąć, ale tu sami chłopi. U chłopa człek się niczego nie dosłuży, powiada mój organista i słusznie. Bo czegóż można się u gołego dorobić, jeno golizny. No, ale widzę jegomościom trochę markotno, bo też flaga nie na żarty na dworze. Nie na żarty... moglibyśmy się napić jakiego rozgrzewającego trunku. Marynko! Marynko... księża kaznodzieje przyjechali, kaznodzieje królewscy, trzebaby wieczerzę przysposobić i miodu gąsiorek dostać. Jeno ostrożnie po tej drabce do sklepu, bo wszystkie szczeble pogniły, a szkoda byłoby miodu i gąsiorka. Tak, tak, ojcze kaznodzieju, człek tu dziczeje, wysila się i żadnych śladów po sobie nie zostawi, bo czy to który chłop zrozumie Ojców Kościoła? Codziennie kładę im w głowy o Tertulianie, o świętym Tomaszu z Akwinu, o Duns Skocie.., ale to... bydło, jak ich nazywa organista, nic nie rozumie... A organista mój to człek młody, rozsądny, z wielkiego świata i dobrze uczony, jeno szkoda, że chłop. Moja Marynka dorasta, dziewka jak łania, zdrowa, jędrna, nauczona na książce, skrzętna gospodyni i bogobojna, a tu nie ma za kogo wydać... Żeby człek poszedł na inną parafię, kto wie, możeby się jej trafił jaki uczciwy szlachcic, wreszcie chorąży, lub pisarz sądowy, ale tu... Człek nie ma kapitału ani grosza, a też dziewki bez wiana do domu nikt nie wprowadzi. Trzydzieści lat pracuję a w worku ani jednego czerwonego złotego. Żebym choć coś nauczył moich parafian, żebym im choć w przyszłości wrota otworzył do królestwa niebieskiego, ale gdzie tam, czy to który będzie zbawiony?... Uczę, uczę, uczę, a żaden nie wie, ani o Tertulianie, ani o Duns Skocie, ani o św. Tomaszu z Akwinu, i jakże może być zbawionym? To nie ma żadnej przyjemności siedzieć w takim kącie!

W tej chwili weszła Marynia, wnosząc duży gąsior czerwonego napoju.

Rzeczywiście była piękną. Twarz rumianą zdobiły wielkie jasne oczy, okrągłe rumieńce i piękne, ciemne włosy. Kibić zgrabna, wysmukła, lekko zaokrąglała się w pasie.

Ostrożnie postawiła gąsiorek na stole i rzekła wdzięcznym głosem:

— Miód naszego wywaru, takim panom smakować nie będzie.

Starowolski uśmiechnął się trochę, chciał powiedzieć jaki komplement, ale spojrzawszy na dwóch siwych starców zamilkł.

Marynia szczebiotała dalej:

— U nas, choćby i chciano mieć lepszy napój, to go nie ma zkąd dostać, musimy warzyć sami.

Starowolski uważał każdy jej ruch pilnie i zaraz odrzekł:

— Mościa panno, posiadacie dobry sposób warzenia miodu, bo pięknie wygląda, kolorek czysty i dobrze smakuje.

— Mamy przepis, wuj go chowa w skrzyni jak skarb jakiś, karta ta pono stolat już ma z górą.

— A waćpanna również skrzętnie chowa?

— Mnie? A to po co, czyż to tak łatwo mogę się zawieruszyć, jak kartka papieru.

— Zawieruszyć nie zawieruszyć, ale nużby tak komu waćpanna wpadła w oko! I przyjechałby tu po waćpannę zbrojno jaki wojewodzic.

— Po mnie wojewodzic.. a zkądżeby... ja prosta wieśniaczka... wuj mi powtarza, że panny bez wiana muszą w domu siedzieć, boć taka nastała moda.

— Wasze wiano, mościa panno, to wasza uroda, to wasza gospodarność, wasze zdrowie; kto posiada takie przymioty, ten ma skarb większy niż inne skarby na świecie: pieniądze, berła i godności.

— Nie żartujcie ze mnie, mości wojewodo, nie żartujcie — odrzekła rumieniąc się Marynia.

— Nie żartuję, nie żartuję — mówił Starowolski, wpatrując się coraz uparciej w kraśniejącą dziewczynę. — Przemawiacie mi do serca, budzicie je; jeśli będziecie chcieli, to z największą chęcią postaram się, żebyście sobie domek własny utworzyli. Cóż, zgodzicie się na to, mówcie?

— Śmiałażbym was, czcigodny panie, kłopotać...

— Pytam was się tylko czy się zgadzacie?

— Ja?... nie wiem, nie wiem... jeno mój wuj mi to powtarza.

— A wy, wy czy chcecie?

— Ja, a czemużbym nie chciała.

— Więc będziesz, będziesz miała to czego sobie życzysz.

Marynia zapłonęła cała, oczy zabłysły silniej, przychyliła się ku Starowolskiemu i ująwszy dłoń, pocałowała go w rękę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSTATNIA WYPRAWA AMERYKAŃSKA
DO
PÓŁNOCNEGO BIEGUNA.

Wedle danych, zaczerpniętych z dzieła

W. de Fonville,

ułożył

B. Ż. B.

(Dalszy ciąg.)

Po zwiedzeniu przylądka Calcraft, należało udać się do przylądka Ritter, gdzie załoga Proteusza złożyła w roku 1881 dwieście racyi żywności a następnie do przylądka Collinson, na którym urządził skład różnych przedmiotów kapitan Nares w roku 1875. Mięso nie doznało żadnego uszkodzenia, ale chleb był spleśniały, woda dostała się do pak z tytoniem i herbatą i w znacznej części rozpuściła cukier. Były to następstwa upału w roku 1881 wywołującego obfitsze niż zazwyczaj topnienie śniegu i lodów, a jednocześnie ułatwiającego majorowi Greely podróż wzdłuż cieśniny, aż do zbudowania wiadomej warowni.

Nie było jednak czasu do długiego zastanawiania się nad poniesionemi stratami, ponieważ lada chwila zwiększające się lody mogły uczynić dalszą podróż niemożliwą. Woda w oceanie podbiegunowym nawet, w czasie największego skwaru, zachowuje prawie zawsze temperaturę zbliżoną do zera. Zewnętrzny cieplik pochłaniają chciwie nagromadzone bryły lodu, których objętość na krótki tylko przeciąg czasu ulega zmniejszeniu, ale odzyskują one takową szybko przy najlżejszej zmianie termometru, do czego wystarcza pierwszy lepszy prąd powietrza ze strony północnej. Niekiedy wznoszące się bałwany morskie w stanie płynnym, opadając ujawniają na swej powierzchni różnej grubości śniegowe igiełki.

Żeglarze więc popędzili ku Południowi całą siłą pary, do jakiej zdolną była umieszczona na szalupie maszyna. Na nieszczęście nowa zwłoka nieuniknioną, gdyż ścigają ich w pośrodku cieśniny dwa ogromnej wielkości lodowiska i trzeba znów zbaczać ku brzegowi, aby zapobiedz rozbiciu.

Uniknęli wprawdzie tego groźnego niebezpieczeństwa, ale czekało ich nowe, spowodowane chwilową nieruchomością statków. Gromadzące się bowiem drobne odłamy lodów, skutkiem nacisku przepływających wielkich lodowisk, otoczyły ze wszystkich stron szalupę i łodzie a ściskając je szczelnie, nie dopuściły dalszej żeglugi.

Przykuci do miejsca, nie mieli środka do przezwyciężenia nastręczonej trudności. Gdyby odbywali podróż na Proteuszu, położenie byłoby zupełnie różne; popychane siłą pary, żelazne drągi usunęłyby na bok wielkie nawet lodowiska i nie było-

by żadnej potrzeby uciekać do brzegów i dopuścić przewagi nieprzyjaznego żywiołu. Tym jednak razem, same siły natury przyniosły pomoc zakłopotanym żeglarzom.

Następuje odpływ morski, w miarę ustępowania wody, lody tracą spojność i łamią się na drobne kawałki, dozwalając szalupie i przyczepionym do niej statkom posuwać się ku środkowi cieśniny, gdzie gładsza znacznie powierzchnia wody zdawała się zapewniać łatwiejszą żeglugę. Ale w roku 1883 w okolicach podbiegunowych nie było prawie lata, topnienie lodów trwało krótko i prędko bardzo podróżni dostrzegli z przerażeniem formujące się nowe kryształy lodu.

V.

Wypadki w podróży.

Dla dokładnego zrozumienia niebezpieczeństwa, grożącego podróżnym, należy zwrócić uwagę na położeuie geograficzne i na niektóre szczegóły właściwe tym okolicom. Dowodzona przez majora Greely wyprawa, udała się w północnym kierunku drogą morską rozdzielającą ziemię Grinell od Grenlandyi.

Jako punkt wyjścia posłużyło morze Baffin, następnie kanał Smitha i kotlina Smitha (bassin), później kanał Kennedy wiodący do kanału Robesona, łączącego się z częścią Oceanu Lodowatego, oznaczonego mianem kapitana Naresa, który pierwszy odkrył go w roku 1876 i jego położenie geograficzne oznaczył. Żeglarze więc odbywali podróż względnie do obszaru kuli ziemskiej wązką cieśniną, zmieniającą od czasu do czasu nazwisko, ale w gruncie rzeczy będącą przedłużeniem jednego i tego samego ramienia morskiego.

Zwróćmy teraz uwagę na właściwy tym okolicom ruch odłamów lodowych.

Skoro na wiosnę burza pokruszy skrystalizowaną powierzchnię oceanu, wytworzone w ten sposób ogromne płyty lodowe, skutkiem działania morskiego przypływu, posuwają się ku południowi, zapychając szybko cieśninę Robesona, jakoteż i wypływające z niej odnogi i zatoki. Niekiedy w tych miejscowościach zjawiają się prawdziwe góry lodowe, które, jednak w miarę oczyszczania się cieśniny z głównego zastępu lodowisk, wracają napowrót do pierwotnego punktu wyjścia, kierując ruch swój ku południowi. Skutkiem tego w kanale Kenedy przepływają ustawicznie prawdziwe wyspy z lodu, skoro tylko woda morska zostaje tam w stanie płynnym.

Szereg zaś tych wysp staje się rzadszym jedynie tylko w takim razie, gdy silny prąd powietrza wiejącego z Południa zatrzyma ich w biegu a niekiedy zwróci ku Północy. Wypadek jednak taki należy do wyjątkowych, mimo tego jednak cieśnina i w takim razie nie jest zupełnie wolną od lodów, gdyż pod wpływem większego niż zazwyczaj ciepła, topnieją szybko znajdujące się po obydwóch brzegach odwieczne składy lodów, których odłamy po wpadnięciu do wody płyną ku Północy i są bardzo niebezpieczne niekiedy dla okrętów, a zawsze dla drobniejszych statków.

Jeżeli nie ma przeszkód naturalnych, łatwo uniknąć z niemi spotkania, gdyż kanał Kennedy względnie jest bardzo szeroki; odmienny przecież jest stan rzeczy, skoro znajdujące się tu i owdzie wyspy lodowe ścieśniają jego łożysko, stanowiąc punkt oparcia dla przepływających gór lodowych. W takim razie okręt, a tembardziej mniejszy statek, uwięzionym być może z łatwością i przykutym do miejsca na długie lata.

Wypadek taki spotkał właśnie majora Greely i jego towarzyszów, między trzema małemi wysepkami: Hayes, Franklin i Crosier, gdzie na chwilę tylko zatrzymali się żeglarze. Płynące z trzech stron góry lodowe z trudną do określenia szybkością zetknąwszy się z sobą, przybrały w dalszym biegu kierunek ukośny i w jednej chwili otoczyły szalupę i łodzie, niedopuszczając dalszej żeglugi.

Podróżni zatem zamknięci zostali w trójkącie wysp i pozostali w zupełnej nieruchomości, nie mając sposobu do wydobycia się z tak okropnego położenia.

Uwięzienie to w czasie ustawicznego światła słonecznego, nieskrywającego się ani na chwilę po za horyzontem, zapowiadało niewątpliwą śmierć na wypadek, gdyby nie zaszła zmiana przed nadejściem długiej nocy zimowej. Należało działać szybko i stanowczo, aby uniknąć smutnych następst bezczynności. Ratunek zawisł od siły szalupy lady Greely, jeżeli ta w walce z lodami odniesie zwycięztwo i potrafi je skruszyć, wówczas przerwana podróż będzie rozpoczętą na nowo i ocalenie przypuszczalne; w razie jednak odmiennym, jeżeli zadane ciosy zwrócone będą przeciwko niej samej i rozbiją ten mały statek na części, nastąpi nieunikniona śmierć, bo utracone będą wszystkie zapasy żywności. W obecnem położeniu nie było innego środka jak wykonać tyle niebezpieczną próbę. Major Greely wraz z oficerami zaczął badać starannie otaczające ze wszystkich stron lody, szczególniej siłę ich spójności a wybrawszy najsłabsze lodowisko, kazał cofać szalupę o ile możności najdalej a wzmocniwszy żelazne drągi wydał rozkaz sternikowi, aby uderzył niemi w lód całą siłą pary. Zlecenie to spełniono z pewnem nawet powodzeniem, lodowa góra widocznie poruszyła się na swej podstawie; za drugim i trzecim ciosem usunęła się na stronę, otwierając drogę wolną do żeglugi.

Zaledwie szalupa wypłynęła zaraz skupione lody widocznie pod wpływem działania powietrznego prądu, wróciły na zajmowane dawniej miejsce, niedozwalając już wyprowadzić znajdujących się tam łodzi. Rzecz jednak najważniejsza dokonaną została a skoro szalupę oswobodzono, inne statki można już było przesunąć po lodach, ciężar ich bowiem nie przewyższał połączonych sił żeglarzy. Zamierzona praca, choć długa i mozolna nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa, wypadało jednak rozpoczynać jednę i tę samą czynność po razy kilka, nim trzy łodzie wciągnięto na górę a następnie na dół je spuszczono.

Po dokonaniu tego, rozpoczęto bezzwłocznie dalszą żeglugę, bo słońce zaczynało kryć się coraz wcześniej po za skałami wznoszącemi się na ziemi Grinell i rzucony cień od przedmiotów, przybierał z każdym dniem coraz dłuższe rozmiary.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

(Dalszy ciąg.)

Inne dzieło wyszłe w ostatnich czasach w Paryżu, zostaje w pewnym związku z powyżej traktowanym przedmiotem. Mówimy tu o powieści pana Texier Train Rapide (Pociąg pospieszny) uwydatniający potęgę kobiet we Francyi a szczególniej w Paryżu. Przedmiot nader zajmujący dotyczy ostatnich czasów historyi Francyi, mianowicie tej chwili, w której połączone siły monarchistów zniewoliły Thiersa, piastującego godność prezydenta Rzeczypospolitej, do wzięcia uwolnienia, z którego miejsce ustąpił, na rzecz tak zwanego Rządu moralnego porządku. Około wywieszonego sztandaru konserwatystów skupia się dawna szlachta francuzka, bogaci przemysłowcy i bankierzy, ale duchem ożywiającym zawiązane stowarzyszenie jest hrabina Villesegure, kobieta już trzydziestoletnia, piękna, jednak wykształcona, dowcipna, zapalona zwolenniczka Henryka V w osobie Chambord i dla tej idei posługująca się zręcznie starymi i młodymi, aby tylko osiągnąć cel zamierzony. Mimo politycznych zajęć, hrabina nie ma wcale zimnego serca, wpadł jej w oczko młody dwudziestokilkoletni adwokat, który broniąc jej sprawy w Pau, okazał wiele oratorskiego talentu i wyższych naukowych zdolności. Żegnając go szepnęła z powabnym uśmiechem:

— Pańskie miejsce nie na prowincyi ale w Paryżu.

Ów adwokat nazwiskiem Peyroral, jest właśnie bohaterem powieści, przedstawiającym wybornie charakter dość pospolity w dzisiejszych czasach. Dopóki mieszkał w Pau, właściwe mu usposobienie było niejako w uśpieniu, ale drobna okoliczność wystarczyła do rozbudzenia jego duchowej działalności w kierunku jaskrawego samolubstwa, zmierzającego z poświęceniem wszystkiego i wszystkich do majątku, władzy i znaczenia.

Na prowincyi nie marzy jeszcze o wielkości, zniewolony walczyć z potrzebami codziennego żywota; kocha przytem młodą panienkę, biedną robotnicę, córkę dependenta od rejenta; o ile się zdaje kocha ją szczerze, chociaż podchlebia mu wielce ta okoliczność, że jego najdroższa imieniem Blaisette, słynną jest w całem mieście z piękności i cnoty. Zgłaszało się wielu o jej rękę, ale odmówiła wszystkim, bo oddała serce adwokatowi, który mimo czynionych obietnic nie myśli jej poślubić...

Pod wpływem nadziei spodziewanego tryumfu, odłożył nawet podróż do Paryża, gdzie pewny jest, iż przy pomocy hrabiny, zajmie wyższe w społeczeństwie stanowisko.

Nareszcie umiera ojciec pięknej panienki, ciotka chce ją wysłać do Tuluzy, do krewnych, czyli rozdzielić dwoje kochanków, widujących się potajemnie.

Zagrożona tak wielkiem nieszczęściem, Blaisette opuszcza Pau, jedzie do Paryża pod opieką Peyrorala, w tem przekonaniu, że wkrótce połączoną będzie małżeństwem.

Kilka tygodni upływa bez żadnej zmiany, młody prawnik nie może nigdzie znaleźć odpowiedniego zajęcia i szczerze zaniepokojony zostaje o swoją przyszłość. Nagle jednak dwie drogi stają przed nim otworem: albo połączenie się ze stronnictwem republikańskiem, na którego czele stoi

Tufier, albo z monarchistami zostającymi pod kierunkiem markiza de Rochefierre.

Z narysowanych postaci nie trudno poznać Gambetę i markiza de Broglie. Początkowo Peyroral chciał zawiązać stosunek z pierwszym, ale wpływ hrabiny przeważył szalę na drugą stronę, i wkrótce w monarchicznem stronnictwie zajmuje jedno z pierwszorzędnych stanowisk. Przewodnicy tego koła, mianowicie hrabina de Villesegure, markiz de Rochefierre i pan de Marverie, chcąc oprzéć działanie swe na pewnej i trwałej podstawie, tworzą wielkie stowarzyszenie finansowe, mające na celu pozornie ogólny dobrobyt warstw pracujących, w rzeczywistości zmierzające do przywrócenia we Francyi monarchicznej władzy. Hrabina zwróciła uwagę na młodego adwokata, ze względu na jego urodę i młodość; markizowi znów de Rochefierre spodobały się wygłaszane przez tegoż polityczne zdania, mające na celu osłabić znaczenie Paryża na korzyść prowincyi, jako mającej wyobrażać wiernie prawdziwą dążność francuzkiego narodu. Pod wpływem takich opiekunów a raczej takiej opiekunki, wszystko dla Peyrorala staje otworem; nie potrzebuje schylać się, dosyć aby wyciągnął dłoń, a prawdziwa wróżka czarnoksiężka czyni zadosyć jego życzeniom. Zostaje najprzód sekretarzem finansowego stowarzyszenia z nadanem mianem *Solidarite*, które zapewnia mu wykwintne utrzymanie, a nawet daje możność zrobienia majątku; otrzymane zaś wkrótce stanowisko deputowanego otwiera mu pole do zaszczytów. Nie myli on się wcale co do źródła tak wielkiego powodzenia, nie uwodzi go miłość własna, dostrzega wszędzie dłoń hrabiny.

W podobnym wypadku zwykła wdzięczność byłaby niewystarczającą, baczny jednak i przezorny adwokat bada troskliwie swe uczucia, chcąc być zawsze i w każdym razie panem położenia. Nie kocha pani de Villesegure chociaż ta podoba mu się dosyć, ale natomiast wzbudził niewątpliwie silne uczucie w jej sercu, bo nie miała żadnej innej przyczyny do tak szczerego zajęcia się jego losem. Zachowując zimną krew nie popełni żadnego błędu. Wyborna jest scena, w której Peyroral czyniąc hrabinie wyznanie miłości ze zbyt wielkiem nawet powodzeniem, dostrzega na jej główce splot siwych włosów. Wobec tyle niemiłego zjawiska pociesza się w następujący sposób.

— Fortuna jest zawsze w kwiecie wieku, a właśnie serce tej bogini zdobyłem szturmem.

Nareszcie zbliżył się ów pamiętny dzień, w którym Thiers ustąpił miejsca Mac Mahonowi; był-to nader ważny wypadek, dający zachowawczemu stronnictwu nadzieję przywrócenia we Francyi monarchicznej władzy. Dzięki hrabinie, Peyroral mianowanym został ogólnym sekretarzem któregoś z ministeryum, niezadługo pozyska niezależne stanowisko, jako członek wykonawczej władzy. Spostrzega jednak w stronnictwie do którego należy, pewną ociężałość, wahanie się i jakby zniechęcenie. Po wyniesieniu marszałka Mac-Mahona na stanowisko prezydenta, poplecznicy Henryka V-go, monarchiści wrócili do słodkiego spoczynku, jakby odnieśli stanowcze zwycięztwo. Tymczasem położenie było bardzo niepewne, republikanie pracowali wytrwale, lada chwila mogła nastąpić zmiana a wraz z takową runęłyby wszelkie ambicyjne widoki adwokata. Nie było czasu do stracenia, jedynie tylko połączenie orleanistów z legitymistami mogło utrzymać jedność w konserwatywnym obozie, utwierdzić zarazem przewagę ludzi stojących pod tym sztandarem. Peyroral podejmuje tę sprawę gorliwie, choć z zimnem wyrachowaniem, bo nie mając żadnych przekonań, na Francyą i świat cały patrzy z samolubnego stanowiska osobistej korzyści i straty. Układając nawet listę członków, mających porozumiéć się z hr. Chambord, nie zapomina o sobie, do grona wysłanej deputacyi wprowadza niejakiego Teodora Lajarre byłego fabrykanta pachnideł, człowieka posiadającego jedynaczkę córkę i kilkunastomilionowy majątek.

Za pośrednictwem takiego małżeństwa, ustaliłby raz na zawsze swe położenie towarzyskie, a odzyskawszy niepodległość przestałby należéć do grona protegowanych. Poświęciwszy kiedyś bez najmniejszego wyrzutu sumienia poczciwą i kochającą go szczerze Blaisette dla hrabiny, teraz poświęci hrabinę z całą swobodą ducha dla Pauliny, jako łączącej w swej osobie młodość, piękność i wielki posag w brzęczącej monecie. Dotyczące jednak tego przedmiotu starania czyni potajemnie, hrabina nie wie o niczem i ani na chwilę nie wątpi o dobrej wierze swego kochanka.

W trakcie tego zachodzi wypadek osłabiający, a prawdopodobnie niweczący raz na zawsze nadzieję monarchistów we Francyi. Prowadzone układy dotyczące przyszłego sztandaru Francyi nie powiodły się, hr. Chambord ukazał się nieugiętym. Napozór przedmiot był błahy, bo kogoż to mogło bardzo obchodzić, czy horągiew będzie biała czy trzechkolorowa? Ale w rzeczywistości rzecz dotyczyła zasady pierwszorzędnej wagi, mianowicie czy władza prawodawcza i wykonawcza, ma być złożoną bezwarunkowo w ręce panującego, czy też zależną będzie od woli narodu, wyobrażanego przez senat i izbę deputowanych?

(*Dokończenie nastąpi.*)

W sprawie jedwabnictwa.

(List otwarty A. Boguckiego.)

Jednym z bogatszych rodzajów przemysłu w obcych krajach jest jedwabnictwo. Bawełny, pomarańcz, herbaty własnej miéć nie możemy, ale możemy miéć swój jedwab': jest-to już pewnik stwierdzony wielokrotnie.

Zapytać może niejeden, dlaczegóż jedwabnictwo dotychczas nie upowszechniło się w kraju naszym, kiedy morwa rośnie wybornie, kiedy hodują się dobrze jedwabniki, a jedwab' jak przekonała sprzedaż jego zagranicą, jest również dobry u nas jak gdzieindziej. Klimat nasz na cele jedwabnictwa jest wyborny, ziemi także dosyć mamy, morw w kraju zdatnych dla produkcyi, jest już milion. Cóż więc stoi na przeszkodzie rozwojowi tego przemysłu? Niestety, my sami!

Wielki przemysł nie da się traktować homeopatycznie, tylko wielkie ilości kokonów i jedwabiu, mogą odrazu przekonać, o ile przemysł ten jest korzystnym.

Gdyby tylko po jednym funcie oprzędów, z miliona morw rosnących w kraju, otrzymać dziś już można, to mielibyśmy znakomitą produkcyę handlową, która zrobiłaby nam poważne miejsce na rynku jedwabiu w Lyonie lub Medyolanie. Dlatego więc, że dotąd otrzymywaliśmy małe partye kokonów lub jedwabiu, nie mogliśmy się poszczycić rozwojem tego przemysłu, choć u nas jak wiadomo, jest on możliwy. Otrzymujemy wprawdzie produkt wyborowy i cenny, ale w zbyt małych ilościach, żeby mógł być znanym w handlu.

Produkcyę całoświatową obliczają na sto milionów ft. W jednym Lyonie według urzędowo-handlowych buletynów w „Moniteur de Soies" co tydzień notujących skrupulatnie ruch handlu jedwabiem, przychodzi go z różnych stron świata od 125 do 250,000 funtów tygodniowo, wartości 10 do 15 rs. za funt.

Sądzę, że skoro w tym wielkim handlu jedwabiem, możemy wziąć udział, powinniśmy to uczynić niezwłocznie, wziąwszy się do tego energicznie, wspólnemi siłami.

Żeby zbliżyć tę chwilę tak dla nas pożądaną, założyłem w tym celu w Sielcach, za rogatką Belwederską, pierwszą w kraju rozwijalnię jedwabiu polskiego. Grunt i budowle wydzierżawiłem na długie lata od ministeryum Dworu, dobudowałem oprócz tego dwa pawilony obszerne na fabrykę jedwabiu, a znalazłszy dość liczne morwy na miejscu, odtąd będę:

1-o Hodując znaczne ilości jedwabników, nauczać i objaśniać ze sposobami wzorowemi hodowli. Nauka bezpłatna.

2-o Zaprowadziwszy szkółki morw i plantacyę, uczyć racyonalnego prowadzenia i użytku morw.

3-o Oprzędy własne i nabywane rozwijać, wszelkie zaś ilości oprzędów nabywać będę.

4-o Wyuczeni u mnie mogą, albo brać w dzierżawę istniejące po kraju plantacye, albo być kierownikami hodowli u właścicieli.

5-o Nasienie, jajeczka, jedwab', drzewka znajdują się u mnie. Wszelkie wiadomości dotyczące jedwabnictwa udzielam na miejscu, lub listownie, pod adresem: Adolf Bogucki, Warszawa, Nowy-Świat N-r 62 — 58, lub Sielce za rogatką Belwederską. Zakłady jedwabnictwa.

List powyższy jako dotyczący kwestyi niezmiernie ważnej, bardzo chętnie w Tygodniku naszym ogłaszamy. Na jedwabnictwo u nas już dawno zwrócono uwagę, zajmowano się niem jeżeli nie z wielką gorliwością, to z rozgłośnym hałasem; nawet spółka w tym celu zawiązana, obdarzoną została medalem za jedwabną materyę wyrobioną... zagranicą.

Za tym ruchem w Warszawie, rozwinęły się starania w całym kraju, o produkcyą kokonów, ale niestety! miejsca zbytu na nie nie było. Spółka zamiast podwoić starania, spoczęła na zdobytych laurach nie swojej zasługi i tak dalece przestała być czynną, że w lat parę po medalu zasługi, wszelki ślad jej zaginął, została tylko skromna izdebka przy ulicy Chłodnej, z jakiemiś przyrządami fabrykacyi jedwabniczej i kobieta, strzegąca tych resztek przemysłu, zaraz w zawiązku uśmierconego.

Jaka była tego właściwa przyczyna, oznaczyć trudno, wiadomo tylko, że do samej naszej Redakcyi napłynęły znaczne ilości kokonów w różnych miejscach wyprodukowanych i że przeleżawszy lat parę bez możności ich zbycia, z wielkiem niezadowoleniem przez producentów odebrane zostały.

Od pierwszej chwili rzucenia u nas myśli rozwoju jedwabnictwa, p. A. Bogucki najgorliwiej się nim zajmując, ciągle był czynny, aż wreszcie zdobywszy odpowiednią miejscowość postanowił sam zrobić to, czego Spółka zbiorowemi siłami dotąd nie spełniła.

Mamy więc nadzieję, że przez zapewnienie zbytu kokonów, produkcya ich zacznie się rozwijać w całym kraju i że stopniowo wzrastając nowy ten

przemysł utrwali się i stanie się produktem wywozowym całego kraju z wielkim dla niego pożytkiem. Jeżeli stanie się to kiedyś, to p. A. Bogucki niemałe w tem położy zasługi.

Z WYSTAWY OBRAZÓW
TOWARZYSTWA ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
w Warszawie.

„Niewolno palić!" oto napis, uderzający najpierw oczy zwiedzających wystawę.

Jakie to smutne, jeżeli zarząd, aż do takich ogłoszeń, krzywdzących wykształcony ogół uciekać się musi. Jako pendant należałoby, po drugiej stronie, umieścić napis: *proszę wycierać nogi i... nie gwizdać w sali.* Czyżbyśmy zaszli tak daleko? Bo w jakiej-że to galeryi, na całej kuli ziemskiej, znajdziemy podobne ostrzeżenia?

Cóż dziwnego, tedy, że najgorzej usposobieni, mrucząc na dwa korytarzyki zapchane posążkami, odlewami z gipsu i... obrazami, przymrużając oczy śród strumieni, jak Bóg dał wpadającego do sali światła, wchodzimy i aby niebyć zmuszeni do powiedzenia coś jeszcze o Grünwaldzie, zaczynamy od drugiego zaułka i stajemy przed obrazem Piechowskiego Wojciecha, noszącym napis: *Goście w zaścianku szlacheckim.* Jako dopełnienie tej pracy, spotkałem przy niej wypadkowo dwóch hreczkosiejów, w literalnem zachwyceniu; jednemu z nich wyglądała kraciasta chustka z kieszeni, drugi zamierzał zażyć tabaczki, lecz zapatrzony w utwór, zapomniał o wszystkiem, rozsypał tabakę na podłogę, a potrzaskę i na cylinder waszego sługi.

Goście w zaścianku, to praca zupełnie początkującego artysty, pierwsza może. Perspektywa słaba, koloryt blady, rysunek niezbyt poprawny, ale... mój Boże, jakież to serdeczne ciepło wieje z tego obrazka.

Wyobraźmy sobie bawialnię starego dworku, oświetloną z zewnątrz przez okna, pod któremi jest sofa, na niej kilka ciotek i jedna wujenka wdówka, do której smali cholewki odświętnie odziany kancelista z blizkiego miasteczka. Przed nimi stół z samowarem i zakąską: przy nim, na lewo niezbędny proboszcz, patrzący smętnie na pusty już talerz i w trzech czwartych wypróżnioną bociankę. Kraciastą chustkę ma na kolanach i gotuje się zażyć tabaczki. Spokój ducha pomięszali mu przybysze, przy drzwiach: to kochane sąsiedztwo: mateczka z córką i zięciem i starającym się młodzieńcem o drugą. Gospodarz domu w płótniance, zrywa się i pochyla nad ręką imość', potem gosposia wita młodszą, podczas gdy wnuczek czepia się sukni starowiny. Nie brak i ekonoma w kącie przy szafie i młodej... Anusi lub Magdzi, bo tak jej pewno imię, stojącej pod oknem na lewo, także z zalecającym się do niej... nieśmiałym rycerzem. Zupełnie na prawo, widać klawikord, i na nim, nie bacząc na przybyłych, gra pewno „modlitwę dziewicy", nauczycielka sielankowej Anusi. Grać biedocie kazano, brzęczy więc bez sumienia... wymłóca pańszczyznę, nic więcej.

A nie brak tu i włochatego psiaka pod stołem, kominka zasłoniętego kilimkiem i śladów ongi rozlanych na nim cieczy rozmaitych.

Patrząc na ten serdeczny obrazek z lat dawnych, zapomina się o jego wadach technicznych.

Przy nim, poruszają się, chyba naprawdę żywi, żydzi Grocholskiego, w świetle jednej łojówki, zawieszonej w lichtarzu, na ścianie. Główna postać rabina, lub kantora, namalowana mistrzowsko; tuż przy nim siedzący talmudysta i szereg głów w głębi, w cieniu, przejmują dreszczem, przypominając widzowi Tissa Esslarską sprawę. Obraz ten zaliczamy do lepszych na wystawie.

Ale, otóż i arcydzieło Barrias'a *Śmierć Szopena.* Rzecz to w gruncie niezła ale o zupełnie fałszywem założeniu i fatalnie ugrupowana. Pomijamy już że mistrz nasz nie miał rudych włosów i że mu *goście* spokojnie umrzeć nie dają, pytamy jednak: jak można grać utwory muzyczne... *stojąc* przy pianinie i czy aby komu zrobić przyjemność przed śmiercią, potrzeba koniecznie rozebrać się, ale to zupełnie i potem odziać w długą, śmiertelną koszulę i rzucić na plecy serwetę białą z kwastami? Bo istotnie, tak wygląda ten strój niby starożytny, jak ubrała się Potocka, aby zagrać Szopenowi. Aż ksiądz schował się za pianino, widocznie zgorszony tym wybrykiem wielkiej damy.

Barrias ma talentu wiele, ale więcej jeszcze... przesady, a obraz jego, jeżeli miał perspektywę, to ją zgubił w tak dalekiej podróży.

Wolimy stokroć Alchimowicza: *Niewinną zabawkę, Dziewczę oskubujące kwiatek w lesie*, lub istotnie z werwą i talentem namalowane przez Wacława Szymanowskiego: *Zwierzenie* i *Dwie wiejskie dziewuchy* szepczące coś na przyźbie. W takich pracach osoby ruszają się, żyją, mówią niemal, przedmiot zaczerpnięty wprost z tego padołu, oddany z prawdą; nęci, zachwyca, nieraz więcej niż sążnisty Holofernes na koniu, pod którym równie dobrze można napisać Artaxerxes II jak i Karol Zuchwały lub Ryszard Lwie serce.

Do takich samych prac rodzajowych, malowanych tak, żeby się ich i słynne europejskie galerye nie powstydziły, należą: Kausika *Skarb babuni*, mistrzowskie studya postaci z natury p. Trębacza, w których odnośne osoby... trąbią istotnie; Szyndlera *Włoszka z kozą*, naturalnie zamazawszy tę drewnianą kozę; Budkowskiego *Zasadzka* i *Wielbiciel kwiatów*, któremu zazdrościmy z całej duszy, rozkosznej woni i Perla *Narainy*, gdyby nie to trochę cynobru i minii na niebie na prawo i wreszcie Kamińskiego *Włoch*, który ma minę ukończonego warszawskiego ulicznika.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z pod naszej strzechy.

Treść: Śniegi. — Mrozy. — Zawieje. — Powtórne zbiory róż i malin. — Trąba powietrzna. — Wiadomości z Afganistanu. — Z Japonii. — Z Turcyi. — Taniość produktów w Merwie. — Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. — Projekt *Roli.* — Burza nim wywołana. — Malkontent jaszczurka. — Kwesta w Zaduszki. — Żebracy. — Przeciw nim Towarzystwo w Londynie. — Oszustwa żebraków. — Zatarg w Oldenburgu o turniury.

Podobno śnieg w drobniutkich płateczkach nawiedził już Warszawę. Nie wszyscy go widzieli, pruszył jednak przez malutką chwilkę, tak przynajmniej doniosło jedno z pism brukowych, zalecające się mniej bujną wyobraźnią. Wprawdzie i jemu zdarzy się podsłuchać czasem coś takiego co ani było, ani się zdarzyło, ale nierozmyślnie a to wiele znaczy.

Polegając więc na słowie reportera, zima obdarzyła nas pierwszym pocałunkiem, a nawet według wiadomości z różnych stron otrzymanych, daje się już dobrze we znaki niektórym okolicom, znacznie nawet więcej od Warszawy ku południowi wysuniętym. W Galicyi wschodniej i we Lwowie spadły tak ogromne śniegi, że zatamowały nawet ruch kolejowy i tramwai, pozrywały druty telegraficzne i telefonowe, to samo w okolicach Brześcia litewskiego, w Lubelskiem, a nawet w Meranie.

Pod względem jednak zimowych przypadłości, cała okolica Kijowa w szczęśliwszych stokroć znalazła się warunkach.

Tam stan powietrza zupełnie dotąd był wiosenny: róże zakwitły, maliny po raz drugi dojrzały, trawa w ogrodach nie zżółkła, a niedawno termometr wskazywał szesnaście stopni ciepła. Jednocześnie w Petersburgu już dawno pięć stopni zimna notowano: na Wołdze i Oce w końcu Października, przy jedenasto stopniowym mrozie kra płynęła, tamując zupełnie żeglugę, a z Orenburga zawiadomiono, że dnia 20 z. m. przy wielkiej zadymce i dwunasto stopniowym mrozie, spadł śnieg bardzo obfity.

Wszystko to jednak jest niczem wobec spustoszenia sprawionego trąbą powietrzną, szalejącą na wybrzeżu Orissa w Indyach.

Plantacye tam ryżu na przestrzeni obejmującej przeszło 400 mil kwadratowych, zalała woda morska, przez co cały plon został zniweczony i wszystkie wioski zburzone, w wielu miejscach nawet i śladu po sobie nie zostawiając.

Komisarz rządowy, który zwiedzał te okolice tak srodze dotknięte, donosi w urzędowem sprawozdaniu, iż domy zostały zmiażdżone na masę trudną do rozpoznania, że wszędzie leżą drzewa powalone z korzeniami a w Kerara i Kaldeep orkan siedmset wiosek zrównał z ziemią i trzy czwarte ludności zabił lub zatopił.

Kraje to wprawdzie dalekie, burze ztamtąd płynące skręcają karki nim do nas dojdą, ale nie tak dzikie jakby sądzono. Do *Now. Wrem.* donoszą np., że emir Afganistanu, kazał w miejscach najwybitniejszych w całym kraju poumieszczać skrzynki, do których każdy mieszkaniec będzie mógł wrzucać piśmienne skargi przeciw nadużyciom urzędników. Japonia szybko podążając w przyswajaniu reform postępowych, wkrótce mających ją postawić w rzędzie oświeconych państw Europy, porzuciła swoje znaczki i hieroglify piśmienne, a przyjęła alfabet łaciński. Turcya jednak musi przepaść, bo myśli tylko o armii i flocie a jedynego Turka co pragnął gorąco jej dobra uśmiercili na wygnaniu.

Gosposiom jednak najwięcej podobać się będzie niezmierna taniość produktów spożywczych w Merwie praktykowana, w owej krainie zwracającej na siebie oczy całej Europy. Pud np. wyborowej mąki kosztuje tam 40 kop. czyli funt kopiejkę, funt baraniny najwyżej kop. 4, bażant kop. 6, kura kop. 5, funt winogrona kop. 4.

Ceny tak małe, mimowoli zazdrość obudzające, powinnyby zostać wzięte pod rozwagę przez Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, ale na nieszczęście *Rola* donosi, iż projekt jej założenia w Warszawie: Biura dla załatwiania inte-

resów rolniczych, wzięty pod rozbiór przez toż Towarzystwo, nietylko nie znalazł poparcia ani nawet spokojnego rozbioru, ale przeciwnie, wywołał głośne hałaśliwe *veto!* Dawidowie i inni mniej więcej mojżeszowi męże, mówi dalej *Rola*, rzucili się na samą dopiero myśl wspomnionego biura, z tak ostrą i gwałtowną krytyką, iż ktoś patrzący na to z boku, mógłby przypuścić, że jeżeli nie Europa, to przynajmniej Nalewki walą się i zapadają na sto sążni w ziemię..

— Otóż nowy dowód — zawołał jeden z malkontentów zjadliwych jak jaszczurka, na wszystko patrzący okiem bazyliszka, mającego niegdyś zabijać samem spojrzeniem: — otóż mamy dowód, jak żydzi nasi zawsze i wszędzie są pierwiastkiem samym w sobie i dla siebie jedynie. Że z założenia biura przez *Rolę* zalecanego, skorzystałby kraj cały, to nie ma u nich żadnego znaczenia, bo straciliby na tem liczni faktorzy, żyjący z pośrednictwa w obrotach handlowych. Ta uporczywie utrzymywana odrębność jest naturalnym wyrobem samolubstwa, które główny ich charakter stanowi...

— Bezwarunkowo jednak... odezwałem się, ale jednocześnie prawie przerwał mi malkontent, mówiąc dalej:

— Pozwól, wyrazu samolubstwa nie cofam, bo lud który jakkolwiek klęską dotknięty mógł dobrowolnie porzucić ojczyste strony, prochy swych ojców, pamiątki całej przeszłości i puścić się na tułaczkę bez myśli powrotu, nie mógł tego spełnić inaczej tylko w samolubnej żądzy wzbogacenia się i uznania wszystkich środków, byle do celu prowadzących, za dobre i godziwe.

Żyd też nic nie zna, tylko własny interes, nadzieja zysku łączy go z ludźmi i rozdziela, rządzi całą jego czynnością, dzień i noc go niepokoi i co tylko do osiągnięcia go przeszkadza, usuwa z największą bezwzględnością, podstępem, wykrętami, sprytnością, nic nie oszczędzając, nawet najbliższych krewnych, choćby ich zdruzgotać przyszło do ostateczności.

Otóż z tą ideą samolubstwa, upatrującego wszędzie zdobyczy, żydzi dociągnęli aż do dni naszych i nic nie mają za sobą ani przed sobą, tylko pragnienie jak największego zysku i tradycyą środków do bogactwa prowadzących, jakże mogą zostać tem czem my jesteśmy.

— Przecież są między nimi dobrzy obywatele kraju, odezwałem się, ja sam znam...

— Zgoda, ale wieluż to takich? zapytał mówiący. Tych się poważa i szanuje, nie ich więc, mówiąc o żydach, mam na myśli, tylko ogół przeszło milionowy.

Zmieniliśmy przedmiot rozmowy.

Kwesta na cmentarzu Powązkowskim w dzień zaduszny na korzyść Towarzystwa dobroczynności, niedopisała i starcy z puszkami zebrali wszystkiego tylko rs. 33 kop. 50. Zawód ten łatwy był do przewidzenia.

Dziad żebraczy nieprędko z pod kościołów naszych zniknie. Utrzymuje go przy nich pocziwa wiara w skuteczność modlitwy za datki składane na jego dłoni. Szkoda tylko, że z tej szlachetnej chęci niesienia zmarłym przysługi, w ogrójcu ludzkości wyrastają szkaradne chwasty zakałą jego będące... roje żebractwa. U nas jest go mnóstwo, wśród niego oszustów pełno a żadnego środka do ich usunięcia.

W Londynie znajdujące się Stowarzyszenie przeciw żebractwu przekazało komisyi z łona swego utworzonej, przeszło 200,000 listów żebrackich, wskutek czego więcej niż 60,000 oszustów i włóczęgów, próżniaków i różnych nicponiów dostało się w ręce policyi. Opisanie sposobów na jakie biorą się żebracy, po większej części młodzi, silni i zdrowi, by wyłudzać jałmużnę, niepodobne jest do opisania. Są to prawdziwi artyści w swoim rodzaju, zdumiewający zręcznością, przezornością i przytomnością w każdym wypadku, nawet nieprzewidzianym.

Jeden np. żebrak utrzymywał, że stracił język skutkiem operacyi, a na udowodnienie słów swoich, pokazywał we flaszce ze spirytusem odcięty jakoby język, który jak się później ze śledztwa pokazało, był językiem baranim. Inny znów oszust, Włoch rodem, doniósł pod fałszywem nazwiskiem o własnej swej śmierci i prosił o pieniądze na pogrzeb.

Podobnego rodzaju oszustwa dzieją się i u nas a wyzyski pojedyńczych osób codzień się zdarzają. Głosy przeciw temu nadużywaniu wiary publicznej, podnoszą się już oddawna, burza się więc zbiera i uderzy w to próchniejące bractwo wyzysku miłosierdzia.

Podobna także burza ale w świecie mody, zbiera się około *turniury* postawionej w wielkiem niebezpieczeństwie. Na uroczystości weselnej księżniczki Orleańskiej w zamku Eu, nietylko panna młoda lecz i wszystkie obecne damy ukazały się bez dodatku mianem *turniury* oznaczonego. Widocznie zatem było to następstwem postanowienia, coś na spisek zakrawającego, tym niebezpieczniejszego, że utworzonego przez osoby wysokich sfer towarzyskich.

Jednocześnie prawie w Oldenburgu mężczyzni oświadczyli, że zrywają wszelkie stosunki z paniami dopóki te nie pozbędą się turniur.

Zaniepokojone tem mieszkanki Oldenburga, postanowiły odeprzeć zamach bez ich woli dokonany, i utworzyły natychmiast Stowarzyszenie ku ochronie turniury, składające się z trzydziestu młodych panien, które zobowiązawszy się codzień ubierać w turniury, w miejscowej gazecie umieściły następującą odezwę:

„Klubowi mezkiemu w Wilhelmshaven, który chce ze świata zgładzić pogardzaną turniurę, odpowiada niniejszem trzydzieści panien, że i one utworzyły stowarzyszenie ku ochronie równie estetycznej jak potrzebnej turniury. Jeżeli mężczyznom widok wdzięcznej turniury jest wstrętnym, to radzimy im powędrować do Kamerunu, gdzie czarne piękności nie znają jeszcze tego francuzkiego artykułu mody. Tacy nie będą przez nas żałowani, gdyż przysięgłyśmy uroczyście raczej niezamężnemi pozostać, niż oddać rękę człowiekowi, pragnącemu swą przewagę męzką, nawet w kwestyi mody narzucać nam i to przed ślubem."

Ciekawa rzecz bardzo, kto w walce tej zwycięztwo odniesie?

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Odezwa.** Od zarządu Towarzystwa ogrodniczego otrzymaliśmy do ogłoszenia co następuje:

„Celem obmyślenia środków ułatwienia zbytu owoców na prowincyi wyprodukowanych, na wezwanie i pod opieką Towarzystwa Ogrodniczego urządzoną została publiczna narada, na placu wystawy w dniu 14 Września b. r.

Rezultatem tej narady było zawiązanie przez kilkunastu jej uczestników *Spółki*, mającej na celu nabywanie owoców prowincyonalnych i sprzedawanie ich bądź w Warszawie, bądź też w innych ogniskach handlowych.

Spółka uważać się będzie za utworzoną wówczas dopiero, gdy zapisze się do niej najmniej *pięćdziesięciu uczestników*.

Gdy taka liczba się zbierze, Zarząd Tow. Ogrod. naznaczy termin, w którym zapisani spólnicy lub ich delegaci, wraz z komisyą owocową, stałą Towarzystwa odbędą naradę, na jakich mianowicie zasadach spółka ma się zawiązać i działać.

Zapisywać się na członków można listownie, z wymienieniem adresu, listy zaś należy pisać do Tow. Ogrod., Chmielna N-r 14.

Jako ostateczny termin przyjmowania zapisów oznacza się dzień 1 Stycznia 1886 r.

Dotąd zapisanych członków jest zaledwie kilkunastu, spodziewamy się jednak, że bezpośrednio zainteresowoni w tej ważnej sprawie właściciele sadów, zechcą dla własnej korzyści licznie przystąpić do spółki, której działalność wtedy tylko będzie doniosłą, gdy oprzéć się zdoła na wielu uczestnikach.

Zarząd Towarzystwa Ogrod. Warszawskiego."

Powtarzając tę odezwę, zachęcamy całem sercem do popierania użytecznej spółki. W licznem kole szanownych naszych Czytelniczek znajdzie się niejedna gospodyni, prowadząca zarząd folwarku na własną rękę, lub też wspólnie z mężem biorąca udział w spełnianiu obywatelskich obowiązków, do tych szczególniej się zwracamy. Zamiast narzekać na sadowników niszczących drzewa, a przy nich i warzywo w ogrodzie, czyż nie lepiej rzuciwszy odwieczną rutynę, która dziś nie ma racyi bytu, wziąć udział w *Spółce* z niewątpliwą dla siebie korzyścią. Niech szanowne panie zechcą własny swój interes miéć tutaj na względzie, a interesowi całego kraju stanie się zadość, o co w obecnym czasie ogólnej stagnacyi całą siłą starać się należy.

Jako żywy dowód użyteczności spółek niech nam służy Normandya, gdzie w 1883 r. zawiązane *stowarzyszenie pomologów* zachodu, celem opieki nad hodowlą drzew i przerabiania produktu na napoje owocowe, do znakomitych już doszło rezultatów.

Niektórzy z hodowców tej okolicy sprzedają już po 140 tysięcy butelek jabłeczniku, wartości około 70 tysięcy fr.

*** **Z Grodna.** Nieszczęśliwi pogorzelcy, dzięki ofiarności całego kraju, nie zaznają wielkiej biedy na zimę. Obdzielono ich wszystkich bez wyjątku, a obecnie, komitet damski, najenergiczniejszy ze wszystkich, do którego należy znakomita powieściopisarka, pani Eliza Orzeszkowa, zajmuje się rozmieszczeniem biedaków w wynajętych lokalach. Niemały to kłopot, gdyż brakuje mieszkań a ludność w mieście jest stosunkowo znaczna, prócz tego potrzeba jeszcze trzech tysięcy łóżek i tysiąca stołów i stołków.

Komitet nie zapomniał też o odzieniu dla nieszczęśliwych; rozdano już 12,000 koszul, sprowadzono 5,000 łokci barchanu, 2,000 łokci sukna, 500 ciepłych kołder i tyleż chustek. Fabrykanci od spełnienia dobrego uczynku bynajmniej się nie uchylili, większość poczyniła na tym zakupie znaczne ustępstwa.

*** **Jaki na to sposób?** Lekceważenie cudzej własności dochodzi u nas często do ostatnich granic, a najbardziej upośledzoną i wydziedziczoną pod tym względem z praw ogólnych jest książka. Właściciele czytelni i bibliotek mogliby tomy pisać na ten temat obchodzący dość żywo wszystkich, którzy w książce widzą nietylko rozrywkę i sposób przepędzania czasu, lecz towarzysza i przyjaciela, a często doradcę.

W zeszłym miesiącu w Petersburskiej bibliotece

publicznej, schwytano na gorącym uczynku jegomościa, który gryzmolił po książkach i wydzierał z nich karty i pozbawiono go prawa uczęszczania do biblioteki. Gdy zwrócono uwagę na łagodność kary, zarząd biblioteki oświadczył, że w sądach podobny postępek zawsze uniewinnionym bywa, pocóż więc narażać się na koszta procesu. Po czyjej stronie słuszność i w jaki sposób zapobiedz nadużyciom? Zarząd nie daje odpowiedzi. Dość przejrzyć kilka tomów z czytelni prywatnych, by się przekonać o krzywdach, jakie abonenci rozmyślnie a bezkarnie im wyrządzają.

*** **Łaźnia ludowa.** Czasopismo „Zdrowie" porusza w ostatnim numerze nader ważną kwestyę łaźni ludowej, której miasto nasze liczące 400,000 ludności stałej, dotychczas nie posiada wcale. Rzeczony miesięcznik dowodzi, że trafia się doskonała sposobność urządzenia takiej łaźni przy stacyi filtrów na Koszykach.

Podczas nieustannej pracy maszyn, jaka się tam za kilka miesięcy odbywać zacznie, wytwarzać się będzie wielka ilość wody ogrzanej do 40 st. R., czystej zupełnie i zdrowej, a nie mającej żadnego ważniejszego przeznaczenia; należałoby zużytkować tę wodę dla łaźni, której urządzenie wróciłoby się niebawem przedsiębiercy, zamiast spuszczać ją bez użytku do Wisły.

Fejletonista Kur. War. chwaląc ten projekt, dodaje nie bez słuszności, że jedna taka łaźnia wystarczającą nie jest, gdyż uboga ludność nie ma czasu na dalekie wycieczki ani też pieniędzy dla ich skrócenia. Pan Prus proponuje zakładanie łazien przy fabrykach, gdzie także marnuje się dużo ciepłej wody, co jednak zasadniczej kwestyi wcale nie zmienia, niechby choć jedna powstała na początek.

Czystość jest dla utrzymania zdrowia niezbędnym warunkiem, żaden biedak nie pójdzie do Fajansa lub do hotelu Rzymskiego, ani też nie złoży kilku złotych na cześć bogini łowów z Chmielnej ulicy, nie przez upór i złe serce bynajmniej, lecz poprostu dlatego, że ich nie posiada. Łaźnia tania, z jak najniższą opłatą przyczyniłaby się wielce do zdrowotności miasta.

*** **Bazar** urządzany corocznie dla biednych, w tym roku świeżą przybierze postać i odbędzie się w cyrku Cynizelliego.

Przezwany kiermaszem, urozmaicony różnemi widowiskami, liczne tłumy publiki wabić będzie urokiem świeżości oraz zapowiedzią rozrywek i niemałą też korzyść przyniesie dla biednych.

Program obejmuje śpiewy chóralne, żywe obrazy, przedstawienia sceniczne z komedyi i fars, charakterystyczne śpiewy, pochody etnograficzne i magiczne produkcye.

W końcu rozbity zostanie cygański obóz, a przebrane *gitana* klaść będą kabałę i wróżyć ciekawym.

Obiecujący ten a oryginalny w swym rodzaju bazar, budzi już dzisiaj ogólne zaiteresowanie, a wszyscy godzą się na jedno, że warto mu się przyjrzeć.

Oby tylko dowcip pięknych cyganek nie zawiódł oczekiwania!

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** **Nieszczęśliwa.** Cesarzowa Karolina wdowa po Maksymilianie, straciła już w zupełności władze umysłowe, posiwiała i roztyła się, pomimo to jednak, jest jeszcze uderzająco piękną.

Malarstwo stało się ulubionem zajęciem byłej monarchini, gdy chwyci za pędzel mrok zalegający jej duch rozprasza się chwilowo, świetne pomysły wolne są od hallucynacyi, akwarelle, po największej części krajobrazy, mają wysoką artystyczną wartość.

Pozamykano wszystkie wejścia do parku i zamku, obawiając się, żeby cesarzowa nie miała styczności z obcymi ludźmi, obecnie zaś, ponieważ nieszczęsna szuka ciągle czegoś na dziedzińcu, aby ją zadowolnić, służba rozrzuca po ziemi rozmaite przedmioty.

Oryginalne bukiety z zeschłych gałązek i liści zdobią jej pokój, układa je z wielkiem zamiłowaniem zamyślona i milcząca. Jak wszyscy obłąkani jada dużo, a co najdziwniejsza dysponuje obiady, których trafności w układzie menu, najwybredniejszy smakosz nieby zarzucić nie zdołał.

*** **Czy tylko prawdziwe?** Włoskie gazety donoszą, że historyczna legenda, według której kajdany, któremi hiszpański minister kazał okuć Kolumba, a stosownie do jego testamentu, złożone do grobu wielkiego podróżnika i odkrywcy, została mocno zakwestyonowaną.

Okowy te znajdują się podobno w Genui, u pana Baldi, którego rodzina od wieków przechowuje tę cenną pamiątkę.

Pytanie jednak, czyli to jest imitowana starożytność, czy też istotnie prawdziwa. Tyle już trafiało się podobnych nadużyć, że staliśmy się niedowierzającymi i na każdym kroku obawiamy się oszustwa.

Wątpimy, by takie brutalne narzędzie kary, mogło mieć jakikolwiek napis lub datę, za której pomocą sprawdzenie autentyczności byłoby możliwe. Kto wie czy p. Baldi jest tylko spekulantem polującym na łatwowierność Krezusów, czy też istotnie przyszedł do posiadania kajdan sławnego odkrywcy.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Октября 1885 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego.** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Opis do N-ru 46.

N. 1—3 i ryc. 36. Ubrania spacerowe.

N. 1 i ryc. 36. Paletocik dla chłopczyka lat 2—3. Krój N. VII, fig. 42—46.

Na dodatku z formami dajemy w naturalnej wielkości formę gładkiej podszewki, oddzielnie krajanego długiego stanu paletocika. Do zwierzchniego materyału przodów trzeba dodać z każdej strony po 6 cent. na kontrafałdy dane przy zapięciu. Takież dwie kontrafałdy dane są w środku na spódniczce wkoło zmarszczonej, mającej 22 cent. długości a 150 cent. obwodu, której przyszycie do stanika przykrywa pasek aksamitny, 6 cent. szeroki, z tyłu w bawet zaszyty, z przodu zapięty na klamrę metalową. Rękawy przy ręku zaszyte są w 3 fałdki, oznaczone na fig. 44.

N. 2. Płaszczyk dolmanowy z podwójnemi długiemi przodami. Forma i plecy na dodatku z krojami N. X, fig. 52—59.

Zręczny, świeży fason płaszczyka ma krótkie plecy a długie podwójne przody. W robocie trzeba najpierw spodnie przody (fig. 53) złączyć od *A* do *B* z boczkami (fig. 55), następnie zeszyć ramiona od *E* do *F*, włączywszy między szew zwierzchnie części przodów, przykrojone razem z częścią pelerynową. Wykrój pod szyją wszywa się w pasek podwójny 4 cent. szeroki. Rękaw fig. 58 robi się oddzielnie z atłasu, z którego dana podszewka pod płaszczyk; spodnią część rękawa, oznaczoną cienką linijką na formie, zeszywa się częścią zwierzchnią od *H* do *I* i od *K* do *L*, a do płaszczyka przyszywa się szwem obrąbkowym, od *H* przez *F* do dwukropka. Do przyozdobienia służy imitacya marabout, którą oszyty jest zwierzchni brzeg rękawa i pokryta część garnirunkowa fig. 57, którą daje się także z materyału podszewkowego. Garnirunek przyszywa się na zwierzchniej części przodu, od krzyżyka do dwukropka, dalej pod rękawem przechodzi do *G* na plecy, których długość dopełnia. Nakoniec można tylny brzeg boczka fig. 55, od *C* do *D*, częścią do szwa, który łączy rękaw z plecami, częścią do garnirunku przyszyć od spodu szwem obrąbkowym. Frendzlą Marabout 14 cent. szeroką oszyte są dolne brzegi spodnich przodów i plecy. Boa 255 cent. długie zrobione jest także z imitacyi Marabout.

N. 3. Ubranie z paletocikiem.

Do paletocika odrobionego z cienkiego materyału *double*, dodany był krótki plastron z materyi ottoman, mający 20 cent. szerokości górnej, 15 dolnej a 10 cent. na wcięciu w pasie, który z jednej strony przyszywa się, a z drugiej przypina od spodu do luźno puszczonych przodów paletocika, obłożonego barankami krymskiemi. Na modelu stanik i draperya sukni odrobione były z gładkiego wełnianego oliwkowego materyału z ubraniem z gładkiego pluszu, a spódnica z jedwabnego oliwkowego ottomanu, przerabianego w szerokie pasy pluszowe, zakończone po brzegach wązkiemi różowemi paskami.

N. 5. Krzesło ozdobione szlakiem haftowanym.

Poręcz i siedzenie wygodnie wysłanego krzesła obite są pluszem pikowanym i ozdobione szerokim szlakiem haftowanym na kanwie, do którego wzór w naturalnej wielkości dajemy na r. 1 w N. 48. Bogata frendzla i kwasty są włóczkowe w kolorach haftu.

N. 6. Fotel obity skórą, na której deseń jest zdzierany. Deseń na dodatku z krojami fig. 109.

Dogodny fotel przeznaczony do męzkiego gabinetu, jest bogato ozdobiony kunsztowną snycerską robotą, a siedzenie pokrywa skóra, na której deseń rysuje się, a następnie zwierzchnią powłokę zdziera się ostrożnie scyzorykiem. Ten rodzaj roboty opisany był w roku 1882 i 1883.

N. 7—15. Poduszka długa pod nogi, pokryta pentelkową tkaniną, robioną na ręcznym warstaciku tkackim.

Robotę pentelkową tkacką, do której ręczne warstaciki nie są u nas upowszechnione, można zastąpić robotą smyrneńską na kanwie, z którą czytelniczki nasze są dokładnie obeznane. Do roboty służy włóczka kastorowa albo potrójna smyrneńska, której kolory dobiera się podług obranego deseniu. Boki poduszki suto ozdobionej frendzlą szmuklerską i kwastami, pokryte były pluszem; model miał 80 cent. długości, 40 cent, szerokości a wysłanie 12 cent. wysokości. W pokryciu smyrneńskiem deseń podany w zmniejszeniu na ryc. 8, powtórzony był dwa razy. Tak do roboty tkackiej jak i do smyrneńskiej potrzebny jest wałeczek drewniany (ryc. 9), mający 40 cent. długości a 4—5 cent. obwodu. Do roboty tkackiej wątek jest z grubych szarych nici, a do przerabiania służy gruba pończosznicza bawełna.

N. 20 i 25. Serwetka do mebli, Robota szydełkowa z grubej bawełny kordonkowej kolorowej w trzech cieniach. Skrócenia: o. śc.—oczko ścisłe, o. p.—oczko powietrzne czyli łańcuzzkowe, sł. p.—słupek podwójny czyli dwa razy nawijany, p. —pikot z czterech oczek powietrznych złączony jednem oczkiem ścisłem.

Na ryc. 26 dajemy $^1/_6$ część serwetki w naturalnej wielkości, która na modelu robiona była z bawełny kordonkowej oliwkowej w trzech cieniach i miała 33 cent. średnicy. Zaś ryc. 20 przedstawia zmniejszony model całej serwetki, położonej na lewą stronę, bo ta ładniej wygląda. Robi się jednak z prawej strony a zaczyna cieniem najciemniejszym kółkiem z 8 o. pow., obrobionych wkoło 36 sł. pod., z których pierwszy stanowi 4 o. pow. Dalej drugim cieniem *, 1 o. śc. w słupek, 3 o. pow., 1 o. śc. w następny słupek, poczem na dużą figurę zapełniającą środek jednego zęba 3 o. pow., 2 pik., 3 o. pow., 2 pik., 5 o. pow., 2 pik., 1 o. śc. w ostatnie z 3 o. pow., 3 o. pow. 2 pik., 3 o. pow., 3 pik., 5 o. pow., 3 pik., 1 o. śc. w trzecie o. pow., 3 o. pow., 2 pik., 3 o. pow., stanowiące środek gałązki. Teraz robić w odwrotnym porządku od dołu do góry, a na złączenie listków z pikotów w miejsce trzeciego o. pow. dać o. śc. Ominąć 2 sł., powtorzyć od gwiazdki 5 razy i zakończyć mocno nitkę w pierwsze o. śc. Wziąć napowrót najciemniejszą nitkę, przyrobić ją do drugiego małego ząbka, zrobić 10 o. pow., przyrobić podług ryc. 26 do grupy jasnych pikotów, *, 5 o. pow., 1 pik., 5 o. pow., 1 pik., 8 o. pow., przyczepić do grupy jasnych pikotów, 8 o. pow., grupa pikotów jak poprzednio, 10 o. pow., przyczepić grupę jasnych pikotów, 10 o. pow., grupa z 3 pikotów, 8 o, pow. przyczepić grupę jasnych pikotów, 8 o. pow., grupa z 3 pikotów, 4 o. pow., przyczepić grupę jasnych pikotów, 10 o. pow., przyczepionych do środkowego koła serwetki; 10 o. śc. w 10 końcowych o. pow. Powtórzyć 5 razy od gwiazdki, tylko przy piątem powtórzeniu wmiejsce 10 o. pow. na końcu, zrobić 10 o. śc. Następnie znowu ciemnym kolorem obrobić duże dolne zęby o. śc. branemi w każde o. łańcuszka, a na zagłębieniu zębów, w miejscu gdzie się dwa pikoty schodzą, zrobić 1 o. pow.. przyczem między pikotami tworzy się dziurka. Potem ściegiem plisowanym obrabia się jeszcze dwa razy zęby o. śc. cieniem środkowym i dwa razy najjaśniejszym. Ażeby zęby układały się gładko, trzeba na zagłębieniach w pierwszem obrobieniu pominąć 3 o. pow., w drugiem 4, w trzeciem 2 a w czwartem 3. W ostatniem obrobieniu najjaśniejszym kolorem dodaje się na środku i w zagłębieniach zębów gałązki z pikotów, sposobem wskazanym na ryc. 26. Nakoniec cieniem środkowym dodaje się zewnętrzne zęby, złożone z 43 o. łańcuszka, obrobionych o. śc. Rząd łańcuszkowy przyczepia się do gałązek pikotowych a obadwa na zagłębieniach ozdobione są pikotami, za które przyczepione są do zębów wewnętrznych.

N. 23. Ubranie z vêtement. Forma na dodatku z krojami N. IX, fig. 48.

Spódnica sukni wełnianej wkoło sfałdowana była w potrójne kontrafałdy. Mały model i miary vêtement dajemy na fig. 49. Przody z baskiną przykrojone podług *a* dopełnia draperya fartuszkowa, z jednej strony przyszyta, z drugiej na kryte haftki przypięta. Draperyę boczną i tylną kraje się razem z boczkami i pleckami. Dolny brzeg draperyi bocznej trzeba sfałdować, podnieść w górę i przyszyć pod kontrafałdą draperyi tylnej do dołu spuszczonej.

N. 28. Kapelusz pluszowy ubrany futerkiem i piórami.

Bronzowy okrągły pluszowy kapelusz z rondkiem wkoło na 3 cent. wywiniętem, z główką 15 cent. wysoką, miękką, fałdowaną, ubrany jest wstążką 9 cent. szeroką, mającą brzeżek z pikotów, którą złożoną we dwoje opasuje się gładko koło główki, a z tyłu upięta jest suta kokarda. Przód zdobi pęk piór strusich przypiętych na kawałku futra, z których jedno większe spuszczone jest do czoła, dwa mniejsze podwinięte na kokardy, przepięte najmniejszem jako węzłem; z pod tego przypięta w górę gałązka kwiatów z piórek.



Ubrania spacerowe.

N. 1. Paletocik dla chłopczyka lat 2—3. Patrz ryc. 36. Krój na arkuszu N. VII, fig. 42—46.

N. 2. Płaszczyk z podwójnemi przodami. Krój i plecy na arkuszu N. X, fig. 53—59.

N. 3. Suknia z paletocikiem.

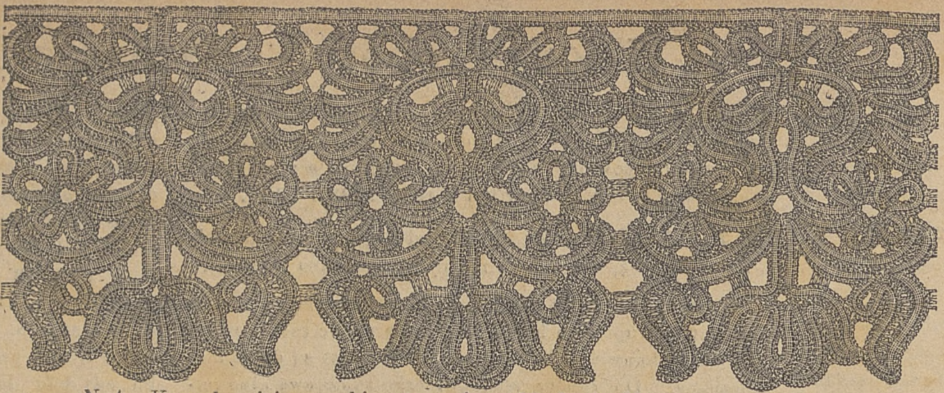
N. 29 i 30. Kapelusz czarny aksamitny.

Kapelusze z okrągłem odstającem z przodu rondem modne będą i w zimie. Model do ryc. 29 i 30 odrobiony

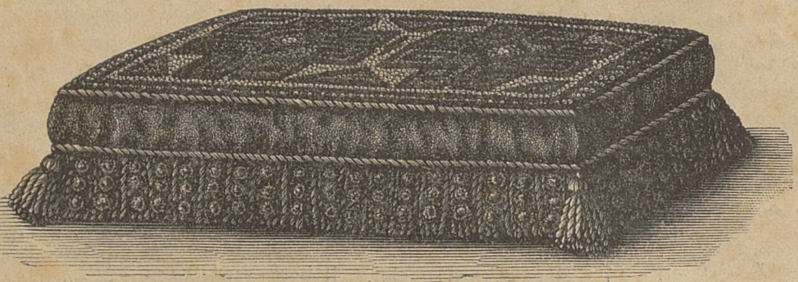
z czarnego aksamitu, miał główkę 10 cent. wysoką, rondko z przodu 8, z tyłu 5 cent. szerokie i w górę odwinięte. Ze wstążki czarnej z pikotami, 10 cent. szerokiej, upięta jest z przodu suta kokarda z pukli 7 i 15 cent. szerokich, a z boku ułożony motyl z pukli i końców. Strusie pióra 14, 36 i 42 cent. długie przypięte są do tyłu.

N. 31. Kapelusz okrągły z wysoką główką.

Wysoka główka opasana jest gładko wstążką szeroką złotem przerabianą; rondko gładko aksamitem podszyte jest z tyłu zupełnie w górę podniesione. Sute kokardy ze wstążki atłasowej 8 cent. szerokiej, dochodzą z tyłu aż do wierzchu główki, gdzie przypięte jest kilka piór strusich, spuszczonych naprzód.



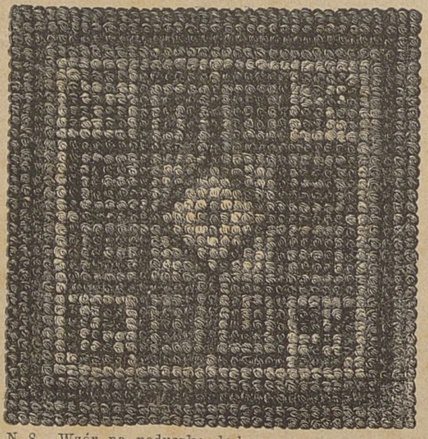
N. 4. Koronka niciana, robiona ręcznie na klockach. Napięcie deseniu i opis na arkuszu, fig. 110.



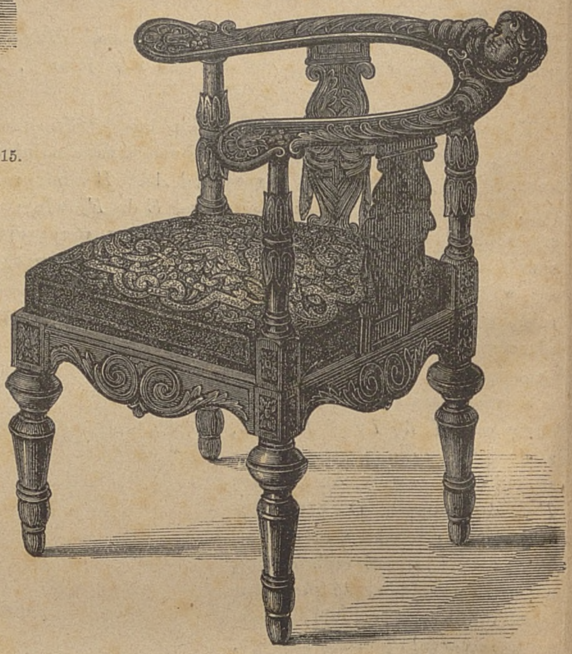
N. 7. Poduszka podłużna pod nogi. Robota w pentelki na ręcznym warstaciku. Patrz ryc. 8—15.



N. 5. Krzesło zdobne pasem haftowanym. Deseń w przyszłym numerze.



N. 8. Wzór na poduszkę do kanapy. Robota w pentelki na warstaciku ręcznym. Patrz ryc. 7—15.



N. 6. Krzesło z poręczą. Robota zdzierana na safianie, deseń fig. 109.

na odstępach równie szeroka pletnia. Przyszycie spódniczki 18 cent. długiej a 205 cent. szerokiej, wkoło ułożonej w kontrafałdy, przykrywa sznur gruby wełniany, zakończony pomponami. Kołnierz z boku zapinany naszyty pletnią.

N. 36. Kufereczek na listy albo na kosztowności, ozdobiony haftem kolorowym. Deseń na arkuszu z krojami fig. 51—52.

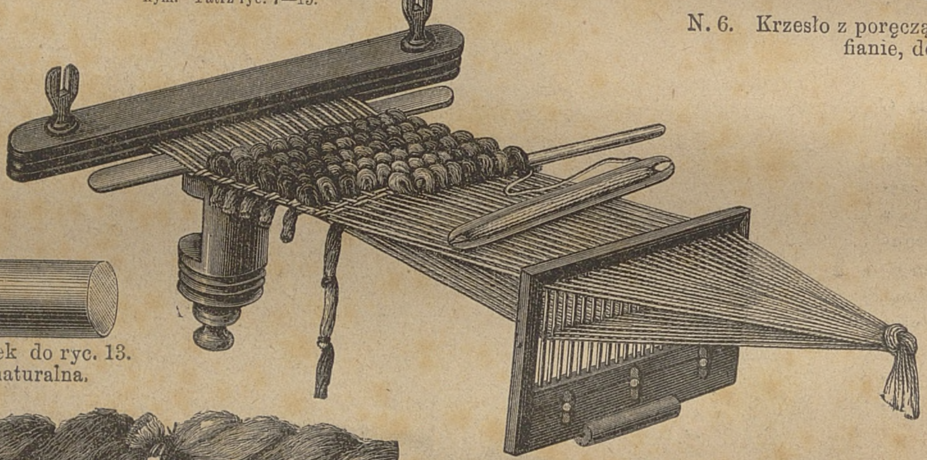
Model kufereczka na biżuteryę lub listy miał 30 cent. długości, 20 górnej, 16 dolnej szerokości, a wraz z wypukłem, 6 cent. szeroki'm wieczkiem 21 cent. wysokości. Zwierzchu kufereczek obity był gładko jasno zielonym jedwabnym pluszem, a wewnątrz atłasem, tylko w dno i wieko daje się atłas podwatowany i pikowany. Okucie, antaby, nóżki i zamek były z polerowanego i oksydowanego żelaza. W pluszu pokrywającym wieko wycięte są dwa otwory, które zapełnia atłas i pasy haftowane na zielonem suknie. Szerokość pasów i deseń do haftu dajemy na fig. 52, a na fig. 51 podana jest oddzielnie jedna gwiazda. Do haftu służy kolorowa filozela i jedwab chiński różnokolorowy, mający połysk metaliczny. Kontury figur i pręciki łączące ze sobą i z wązkim prostym szlaczkiem brzeżnym dzierga się rozdzielaną filozelą brunatną. Różę haftuje się ściegiem cierniowym, kolorem jasno bordo, kielich kolorem trawnym a trzy liście przy róży ściegiem *renaissance* cieniem jasno zielonym. Dwie skośne listewki haftuje się ściegiem krzyżowanym jedwabiem chińskim i ciemno zieloną filozelą, a przytykające do nich figury arabeskowe ściegami wskazanemi na fig. 52, dwoma cieniami miedzianemi. Gwiazdę f. 51 robić trawnym cieniem filozeli i jedwabiem chińskim a poprzeczną arabeskę wyszyć przy konturach ściegiem łańcuszkowym, kolorem purpurowym, a zapełnić długiemi ściegami filozeli trawno zielonej, przeszywanemi ściegami poprzecznemi jedwabiem chińskim.

N. 32—34. Kapotka aksamitna naszyta perełkami.

Wyszycie z czarnych i złotych lub stalowych perełek zdobi bardzo kapelusz czarny aksamitny. Na ryc. 33 dajemy w naturalnej wielkości próbkę rzuciku zdobiącego denko i boki główki i szlaczek wyszyty na brzegu tylnym, a ryc. 34 przedstawia szlaczek zdobiący rondko. Perełki czarne na rzucik trzeba nawlec na mocną nić (bo jedwab za słaby) a następnie nieznacznemi ściegami przyszyć; tak samo nawłóczy się i przeszywa perełki złote lub stalowe do otoczenia brzegu. Przy czarnym aksamicie rondko zdobią perły rznięte szklane, a do kapeluszy bronzowych używane są tak dziś modne perły drewniane, jakie przedstawia ryc. 18 i 19.

N. 35. Paletocik z fałdowaną spódniczką dla małego chłopczyka. Krój jak do ryc. 1 i 36.

Paletocik do którego model odrobiony był z ciemno szafirowego dyagonalu, przykroić można podług formy do ryc. 1. Tylko do lewej, na wierzch zachodzącej połowy przodu trzeba dodać potrzebną ilość materyału na 3 kontrafałdy 4 cent. szerokie, pomiędzy któremi naszyta jest



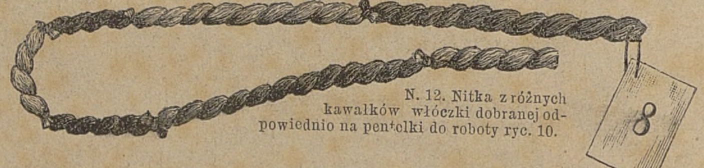
N. 10. Wykonanie roboty tkackiej w pentelki na ręcznym warstaciku. Patrz ryc. 8—15.



N. 9. Wałeczek do ryc. 13. Grubość naturalna.



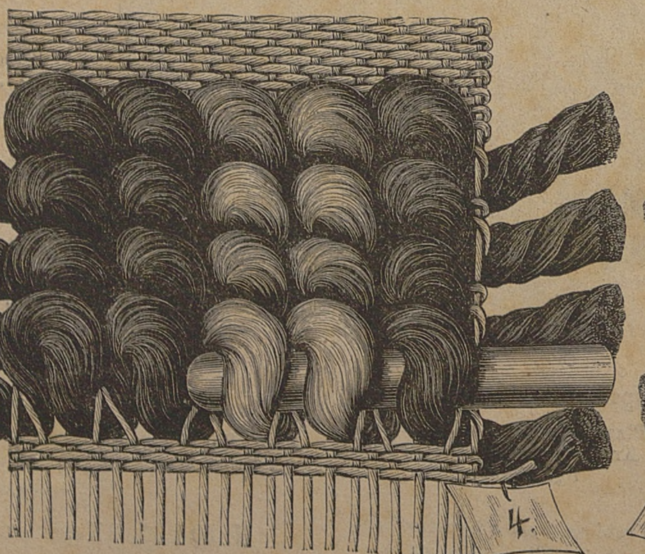
N. 11. Zszyte razem nitki na pentelki do ryc. 10 i 14—15.



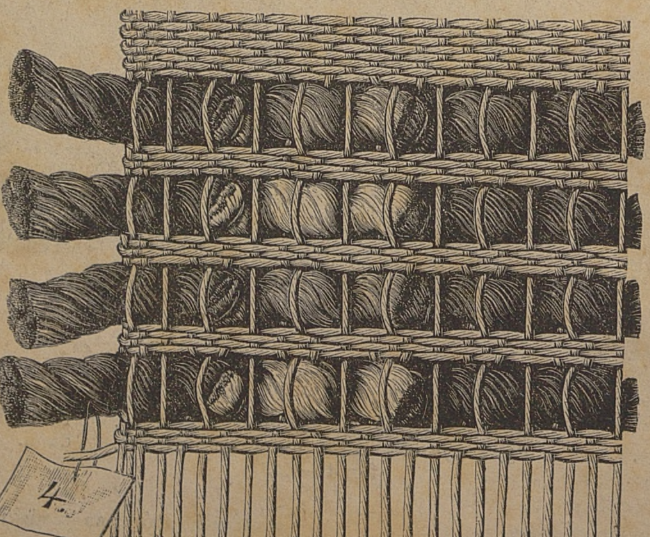
N. 12. Nitka z różnych kawałków włóczki dobranej odpowiednio na pentelki do roboty ryc. 10.



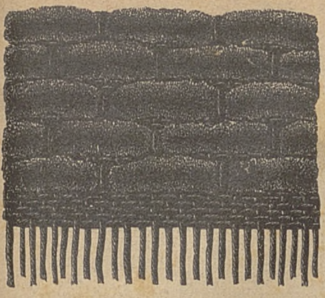
N. 13. Wałeczek drewniany do ryc. 10.



N. 14. Prawa strona roboty tkackiej w pentelki, Patrz ryc. 8—15.



N. 15. Lewa strona roboty tkackiej w pentelki. Patrz



N. 16. Robota tkacka ze szenią na ręcznym warstaciku. Opis w N. 47.

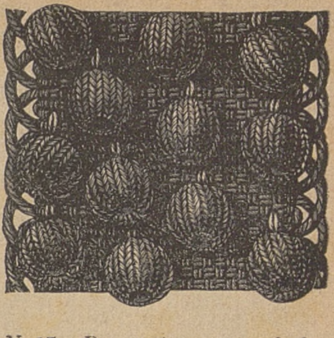
Opis do N-ru 47.

Paletoty i płaszczyki.

W dzisiejszym N-rze dajemy przeważnie modele okryć jesiennych i zimowych; dlatego też oprócz opisów szczegółowych przy każdej rycinie, notujemy na wstępie kilka słów o modnych materyałach, formie okryć i ich przybraniu. Oprócz gładkich materyałów i pluszu, ciągle jeszcze bardzo modnego, weszły w użycie nowe wyroby pod nazwą *noppe* i *bouclé*, na których tle, tkanem jak cheviot, dyagonal, sukno lub trykotowo, wyrabiane pentelki, węzełki lub punkciki w równych rzędach i odstępach lub rzucone deseniowo. Kolor materyałów prócz czarnego modny jest piaskowy we wszystkich ciemnych odcieniach. Odpowiednio do sukien z turniurami suto fałdowanych, musiała się poszerzyć i objętość okryć, szczególniej długich płaszczyków; kaftaniki i paletociki zarówno krótkie jak i dłuższe wpadają tylko z tyłu do figury, przody zaś mają wolne. Największem powodzeniem cieszą się okrycia formą dolmanową; dla młodych osób noszone są krótkie, dla starszych pań długie; przy długich dają podwójne przody, przy krótszych otwartych noszone są kamizelki. Rękawy robią także podwójne, zwierzchnie zachowują wolno puszczoną formę dolmanową, spodnie zaś obcisłejsze są dla ciepła i dla zachowania swobodniejszych ruchów rąk (patrz ryc. 2 w N. 46 i ryc. 37 w N. 47). Podszewkę zwykle stanowi atłas podwatowany i przepikowany; co do przybrania zwierzchniego, to panuje w niem wielka rozmaitość stosownie do gustu i kosztowności materyału z jakiego uszyte okrycie; modne są obłożenia z futra, gładkie lub nakształt frendzli, pomponów i guzików (patrz ryc. 2 w N. 47), oszycia z piór, pluszu gładkiego lub deseniowego, skromne lub wspaniałe pasmanterye, przerabiane z perełkami czarnemi lub stalowemi, a nowość zupełną stanowią drewniane perełki (patrz ryc. 18 i 19 w N. 46.) Szerokie pletnie gładkie, ażurowe i deseniowe, w jednym kolorze lub cieniowane stanowią skromniejsze lecz modne i gustowne przybranie.



N. 20. Serwetka do mebli. Robota szydełkowa z kolorowej bawełny. Patrz ryc. 26.



N. 17. Pasmanterya z grelotkami do okryć, sukien i t. p.

N. 1. Szlak robotą krzyżową różnorodnemi ściegami.

Jak to widzimy na ryc. 1 kanwa do tej roboty wzięta jest skośnie, a efekt wykonania stanowi umiejętne zestawienie różnorodnych ściegów. Kontury deseniu wyszyte są prosto danemi krzyżykami z czarnej włóczki, odpowiednio do grubości kanwy bierze się kastorową, angielską lub berlińską. Kolor włóczek zmienia się podług gustu, a cienie odbite są ciemniej lub jaśniej na ryc. 1. Szlak ten zastosowany był jako pas do krzesła ryc. 5 w N. 46.

N. 2 i 29. Paletocik krótki z kamizelką. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 75—80.

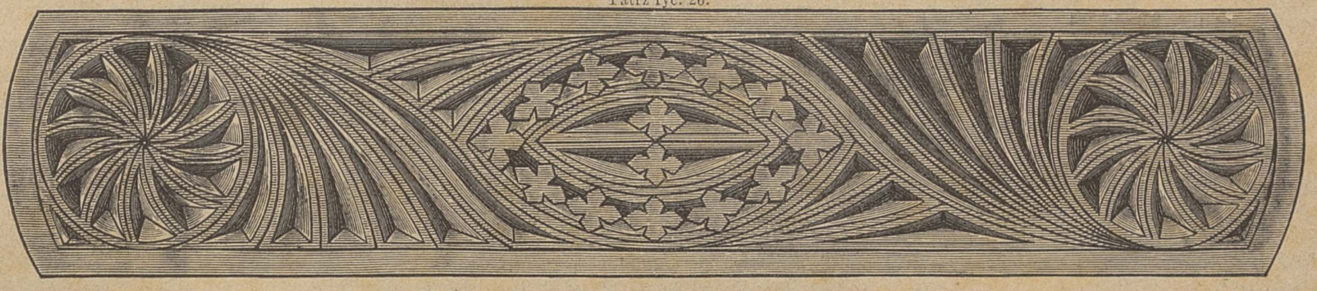
Dając formę płaszczyka dodamy tylko, że kamizelkowe przody wykończają się oddzielnie i podszywają do przodów paletocika wzdłuż linii prostej, oznaczonej na formie, mają zarówno jak i brzeg przodów podszewkę atłasową. Kołnierz stojący i wielkie guziki pokryte futrem bobrowem.

N. 3 i 38. Okrycie krótkie z podwiniętemi rękawami.

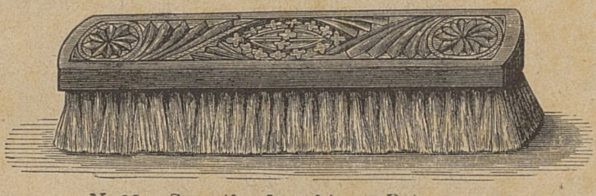
Model przedstawiony z przodu na ryc. 3 a z tyłu na r. 38, uszyty był z bronzowego pluszu na takiejże atłasowej podszewce, zdobny futrem i bronzową jedwabną pasmanteryą. Oryginalne przyozdobienie stanowi frendzla z pomponów futrzanych, z przodu 13, z tyłu 6 cent. długa. Przykrojony formą dolmanową składa się z przodów i pleców, od których idą rękawy u dołu podwinięte pod spód.

N. 4—8. Fasony modnych zimowych kapeluszy.

Największem powodzeniem odznacza się fason kapelusza okrągłego z bardzo wysoką główką a stosunkowo wązkiem rondkiem, albo też fason kapotkowy; materyały wyszczególnimy w podpisach pod rycinami.



N. 21. Deseń płaskorzeźby do szczotki ryc. 22.



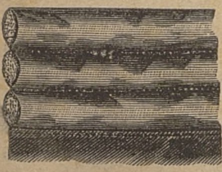
N. 22. Szczotka do sukien. Patrz ryc. 21.



N. 23. Suknia z vêtement. Krój na arkuszu N. IX: fig. 49.



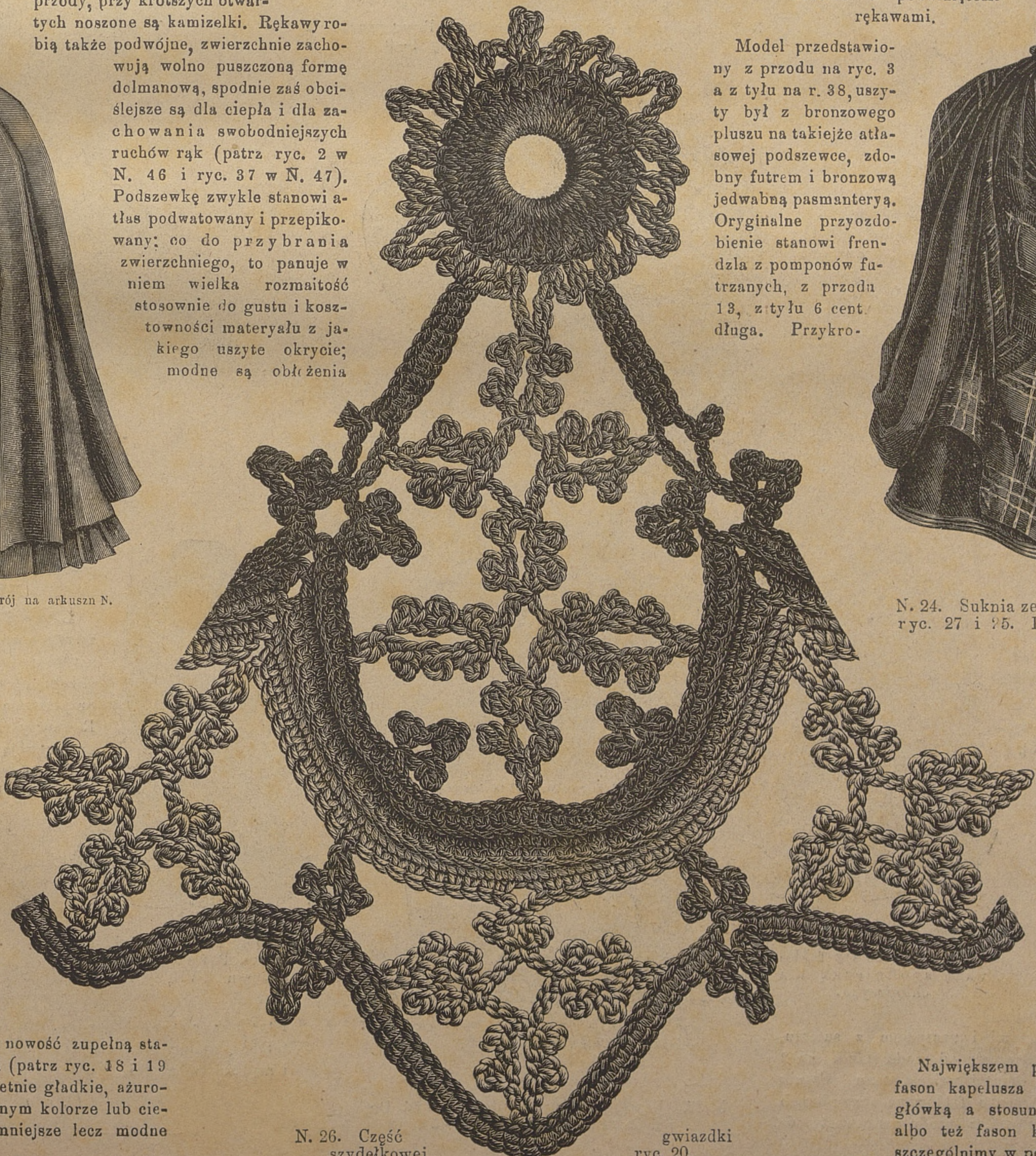
N. 24. Suknia ze stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 27 i 35. Krój i opis na arkuszu N. I fig. 1—9.



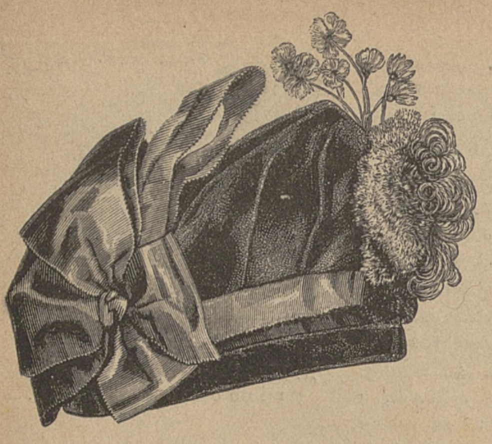
N. 25. Potrójna wypustka do sukni r. 24.



N. 18-19. Perełki drewniane do przybrania okryć i sukien.



N. 26. Część gwiazdki szydełkowej ryc. 20.



N. 28. Kapelusz okrągły aksamitny zdobny wstążką i rozetą futrzaną.



N. 27. Suknia ze stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 24—25. Krój i opis na arkuszu N. I, fig. 1—9.



N. 29. Kapelusz aksamitny zdobny piórami i wstążką. Patrz ryc. 30.

N. 9—12. Ubrania dla dzieci.

N. 9. Ubranie dla chłopczyka lat 4—6. Krój na arkuszu N. XVII, fig. 97—104.

Składa się z bluzkowego stanika i majteczek przypinanych do stanika spodniego; fig. 99—104 dają formę stanika, przy którym przody w górze dopełnione karczkiem krają się z naddaniem na



N. 31. Kapelusz wysoki okrągły.

zmarszczki, przemarszczone do 5 cent. szerokości podług linii prostych. Dopełnienie długości stanowi wolant 16 cent. szeroki, ułożony w kontrafałdy, którego przyszycie zasłania pasek 5 cent. szeroki, z kieszonką spuszczoną z boku, przykrojoną podług fig. 104. Cztery zakładki dane wzdłuż na rękawie (fig. 102) zwężają go do 19 cent. obwodu u ręki.

N. 10. Sukienka dla dziewczynki lat 6—8. Patrz fig. 114 na arkuszu.

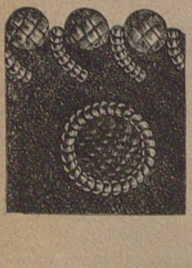
Spódniczka 250 cent. obwodu mająca ozdobiona



N. 30. Kapelusz ryc. 29 przedstawiony z przodu.



N. 35. Paletocik z fałdowaną spódniczką dla chłopczyka.

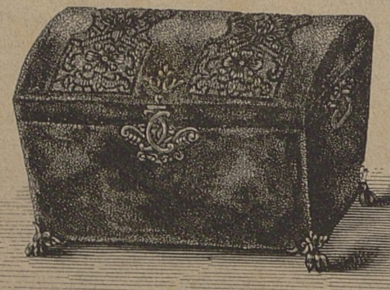


N. 33. Wyszycie z perełek do ryc. 32.

zakładkami i naszyciem z sutaszu, przyszywa się od spodu stanika na 2 cent. poniżej wcięcia stanu. Stanik ma karoczko fałdowane przy plecach i boczkach, z przodu zaś otwarty odsłania bufowaną kamizelkę 34 cent. długą, w górze 6, u dołu 17 cent. szeroką, z boku zapinaną na kryte haftki, u dołu podpiętą bawełnowym paskiem, 8 cent. szerokim. Odpowiednio do spódniczki brzegi przodów zaszyte są wzdłuż w dwie zakładki, między któremi dany sutasz.

N. 11. Paletocik dla chłopczyka.

Przody i plecy ma ułożone w kontrafałdy, od góry zaszyte a poniżej wcięcia stanu wolno puszczone; wielkie guziki dane na wykładzie u rękawków i przy kieszeniach.



N. 37. Kasetka na listy, biżuterye i t. p. Deseń haftu na arkuszu fig. 51—52.



N. 32. Kapotka wyszywana perełkami. Patrz ryc. 33—34.

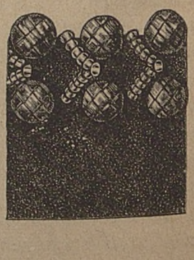
N. 12 i 40. Paletocik dla dziewczynki lat 4—6. Krój na arkuszu N. XVI, fig. 91—96.

Łatwy i prosty krój nie wymaga szczegółowego opisu; kieszonki w górze z tego co paletocik materyału, od dołu pokryte pluszem bouclé do linii prostej, przyszywają się od liczby 33—35. Ranwersy krajane podług fig. 96 przyszywają się na przodach od 35 do 36 szwem odwróconym i idą wierzchem przez kieszonki. Paletocik z ciemno bronzowego materyału, zdobny guzikami ażurowemi i rzędami stębnówki.

D. c. n.



N. 36. Paletot dla chłopczyka. Patrz r. 1. Krój na arkuszu N. VII, fig. 42—46.



N. 34. Wyszycie z perełek na rondko kapotki ryc. 32.